

**JUBILEUSZ 55. LECIA SEKCJI LEKKOATLETYCZNEJ
MKS PRUSZKÓW (1962-2024)**





Andrzej Ugniewski z wnukami na Mistrzostwach Świata Masters w 2019. Foto - Piotr Tomaszewski

Zapraszamy na s. 16 - 18



Czytaj s. 20



Czytaj s. 10-11

**PŁYWAŁNIA SMS
UL. GOMULIŃSKIEGO 4
W PRUSZKOWIE**

infolinia 22 29 55 222

**wolne tory do pływania
indywidualnego
poniedziałek-niedziela
6:30-21:30**

**ZNIŻKI NA KARTĘ MIESZKAŃCA
Gmina Pruszków
Gmina Nadarzyn
Gmina Michałowice**

WEJŚCIA NA KARTY





**Wydarzenia kulturalne
w MOK „Kamyk”
w grudniu 2024
szukaj na s. 19**



GHISMUNDA



Włodzimierz Szpak - reżyser dokumentalista
Obraz - Ghismunda, autor Bernardino Mei

Obraz „Ghismunda” Bernardina Mei, XVII-wiecznego malarza barokowego, widziałem po raz pierwszy wiele lat temu w którymś z włoskich muzeów - zapewne w Sienie.

Wtedy jeszcze nie wiedziałem kim była Ghismunda, nie znałem też nazwiska twórcy dzieła. Obraz „wracał do mnie” po wielokroć przy różnych okazjach (głównie w wersjach elektronicznych), nie pozwalając o sobie zapomnieć. To jeden z najdziwniejszych i być może najgłębszych wizerunków kobiecy w malarstwie światowym. Włoski artysta przedstawił finał tragicznej historii córki księcia Tankredy z Salerno, tak jak go opisał Boccaccio w „Dekameronie”. Ghismunda ścisnęła serce kochanka znalazła się na okładce tej książki. Jakże niesłusznie!



Obraz: Ghismunda, autor Bernardino Mei

Okno na Planty



Andrzej Sikorowski - polski piosenkarz, kompozytor, gitarzysta, autor tekstów.
Od 1977 w krakowskiej grupie Pod Budą.
Foto - Henryk Tomasz Kaiser

Basia

Należy Jej się takie wspomnienie zwłaszcza na tych łamach przyjaznych Piwnicy pod Baranami, z którą wiązała swoje młode życie.

Przyjechała pod Wawel z Lublina i przystała do trupy Piotra S. Śpiewała, tańczyła, wygłaszała monolog, na pewien czas związała się, a był to wedle Niej związek tyle piękny i romantyczny co burzliwy, z Wiesławem Dymnym. Potem ruszyła w świat by wyłądować w Niemczech w Radiu Wolna Europa. Tam poznała przyszłego męża australijskiego dziennikarza i z nim wyłądowała na Antypodach. Gdy owdowiała po latach spędzonych w Australii wróciła do Polski by... zostać moją sąsiadką. Mieszka-

ły drzwi w drzwi, ściana w ścianę będąc ze sobą na bieżąco w kwestii zdrowia, zakupów, wakacji, urodzin czy imienin. Miała brata Andrzeja, którego Jej ponoć przypominałem, więc mówiła do mnie Jędrus. Moją żonę ochrzciła Kicią i Kicia została powiernikiem problemów, także stałym dostawcą domowych kulinariów. Basia pisała wspomnieniowe książki, żyła towarzysko ale traciła wzrok i stawała się coraz mniej mobilna. Postanowiła wracać do Australii. Charakterna niezwykle oparła się naszym protestom i postawiła na swoim. Mielśmy telefoniczny kontakt, słałiśmy literaturę do słuchania. Nadszarpięte zdrowie, podeszły wiek uczyniły jednak dalszą egzystencję wedle Basi zbędną. Jak to Ona załatwiła wszystko precyzyjnie i nieodwołalnie, udała się do Szwajcarii i poddała eutanazji. Prochy przysłane do Krakowa spoczęły w październiku na Rakowicach. A potem media podały do wiadomości, że sporą sumę pieniędzy przekazała dla Centrum Niewidomych przy ulicy Tynieckiej.

Barbara Nawratowicz odeszła z tego też padolu na własnych warunkach. Nie przejeżdżana zażądała na koniec od księdza, który opiekował się nią w Perth, przejażdżki na motorze Harley Davidson.

Już nie zobaczę Jej drobnutkiej w progu mieszkania, gdy przychodziła z prośbą by odkrocić oporny stoik lub odkorkować wino. A w grudniowe imieniny wspomnę wizyty za ścianą u Basi, które przenosiły nas w tamten szczególny czas.

Oto link do gazетки bieżącej Vis à Vis: www.zvis2.wordpress.com
Do wydań archiwalnych to: www.zvis.pl

Za zgodą Vis à Vis

Historia bardzo krakowska, ale też historia uniwersalna

Historia artystycznej bohemy, ale i po prostu jeden z elementów historii miasta.

Opowieść o położonym na linii A-B przy krakowskim Rynku Głównym tuż koło Pałacu pod Baranami lokalu kultowym, kawiarni, miejsc spotkań - jednym słowem o Vis-a-Vis, wśród stałych bywalców zwanym popularnie Zwisem. Napisała przez krakowskiego dziennikarza i pisarza Andrzeja Kozioła barwna, bo pełna barwnych wydarzeń i barwnych ludzi biografia miejsca magicznego. Przez Transatlantyk Vis-a-Vis przewinęły się dziesiątki wybitnych artystów (by wymienić tylko Piotra Skrzyneckiego, którego pomniczek znajduje się przy wejściu, przez Zbigniewa Preisnera, Leszka Wójtowicza, Jana Nowickiego, Jerzego Pilcha aż po Marcina Świetlickiego), setki aspirantów do miana artysty i miliony zwykłych klientów. Nie można też zapominać o tworzących niezwykłą aurę tego miejsca paniach Zosi i Krysi, ale też i innych pracownikach.

Transatlantyk Vis-a-Vis. Historia krakowskiego drink-baru Zwis - Andrzej Kozioł. Cena 30 zł.



BRUNETKI, BLONDYNKI W SOSNOWCU - KIEPURA W MODZIE POLSKIEJ



Jerzy Antkowiak - projektant mody, felietonista
Foto - Polska Akademia Mody

GRUDZIEN ZAWSZE BYŁ MIESIĄCEM WARIACKIEJ BIEGANINY PRZEDŚWIATECZNEJ a w PRL-u TO JUŻ W LISTOPADZIE UZBROJENI W COKOLWIEK I DOBRZE „NAWODNIENI” BARDZO ŚWIĘCI MIKOŁAJOWIE GRASOWALI WOKÓŁ DOMÓW TOWAROWYCH I INNYCH PRZYBYTKÓW....

TERAZ ODBYWAJĄ SIĘ GALE, PREMIERY, PACZKI „DOBRE I ZŁE”, TŁUMY U FRYZJERÓW I MOJE ULUBIONE REWIE „MÓD W SZELA KICH”! W POZNANIU 23. GALA POLSKIEJ MODY.... 24 LISTOPADA POLSKA AKADEMIA MODY POKAZUJE MOJE KOLEKCJE LETNICH PŁASZCZYKÓW DAMSKICH pod tytułem „BRUNETKI I BLONDYNKI” A PRZEBÓJ KIEPURY pod tym samym tytułem śpiewa.... CHŁOPIEC W SOSNOWCU czyli JAN KIEPURA!!!

KOLEKCYJKE ZDOBI ŚWIETNIE „USZYTY” brunet wieczorny i BIAŁA TUNIKA O LINII „ODWRÓCONEGO” PUCHARU Z MOIMI RYSUNKAMI KOLEKCJI DLA SOSNOWIECKIEJ MODY ALMA MATER. KOLEKCYJKE RYSOWAŁEM NA TARASIE STACYJKI WKD W KOMOROWIE, która od dawna, tak naprawdę od zawsze nazywam STACYJKĄ NA ZIEMNĄ METRA PARYSKIEGO....

JESLI NAWET KOMOROWSKIE PARYŻANKI wysiadające z WukaDki nieco inaczej postrzegają MODĘ JESIENI ZIMY 2004/2005 NIŻ PODPARYSKIE PARYŻANKI wysiadające z paryskiego METRA - TO MŁODZIEŻ, która ma „wszystko” w nosie z modą i MÓDĄ włącznie nosi się jak trzeba, jak koledzy czy to PRADZE czy w BUENOS AIRES czy w KOPENHADZE identycznie....

SKĄD ONI TO WIEDZĄ CI MÓDZI GNIENIA PRZECIEŻ nie modowi???

NA TO ZAPEWNE ODPOWIEDZĄ MI STUDENCI ŁÓDZKIEJ AKADEMII SZTUK PIĘKNYCH 18 GRUDNIA, TEGO GRUDNIA 2024 ROKU.... TA UCZELNIA IMIENIA WŁADYSŁAWA STRZEMIŃSKIEGO WIELKA, DLA MNIE W LATACH SZEŚCZDZIESIĄTYCH zwana „ŚWIATYNIĄ MÓDY” - OPOWIEM O TYM STUDENTOM 18 GRUDNIA A CZYTELNIKOM ZDAM SPRAWĘ W STYCZNIOWYM NUMERZE GŁOSU PRUSZKOWA. DO ZOBACZENIA - DO POCZYTANIA I PRZEDZĘ W SZYBOKIM ŚWIAT POGODNYCH I RADOSNYCH I PIESKOM I KOTKOM CICHEGO NOWEGO ROKU!

Jerzy Antkowiak

P.S. CHAOS TWÓRCZY NIE ROBI SIĘ SAM, WIEC PORA PODZIĘKOWAĆ PANI ELŻBIECIE CZERNIK I CAŁEJ ZAŁODZE SOSNOWIECKIEJ MODOWEJ WYLĘGARNI TALENTÓW - POLSKIEJ AKADEMII MODY ZE STEFANEM KOSTECKIM I JEGO PASJONATAMI MODY - ZNAJOMYM NIEZNAJOMYM POMAGAJĄCYM MI W PODRÓŻY, WOLSZYŃSKIM MODELKOM I MODELOM, ŚWIROM I ŚWIRKOM SZCZEGÓLNIE EWELINIE I MAŁGOSI I PRZYJACIÓŁCE WSZECHCZASÓW - ŻYWEJ ENCYKLOPEDII MODY ANI PAWŁOWSKIEJ, CZYLI ANULCE PSTREJ, PRZYJACIÓŁCE ZWIĄZANEJ Z POZNANIEM OD ZAWSZE.

5 stycznia 2025 zapraszam Państwa na wystawę mojego malarstwa i nie tylko....

J.A.



Kolekcja wg. projektu Jerzego Antkowiaka



Mistrz Jerzy Antkowiak w otoczeniu organizatorów pokazu

Kawa



Grzegorz Przybysz - dziennikarz, publicysta, regionalista
Foto - redakcja

Ojczyzną kawy i pierwszym krajem, gdzie zaczęto używać ją jako napoju orzeźwiającego jest według wszelkiego prawdopodobieństwa dawna Abisynia, czyli afrykański region dzisiejszej Etiopii, Erytrei i Somali. W krajach tych, w górach Escharca i Kaffa rosną do dziś dzikie krzewy kawy, i to w wielu odmianach. Występują także w Afryce Środkowej i Afryce Zachodniej, po Gambii, Senegal i Gwineę Bissau.

Kawa należy do rzędu roślin podzwrotnikowych, zwanych coffeaceae. Całe drzewko podobne jest nieco do europejskiej wiśni, liście ma tylko twardsze, woskowane i bardziej połyskujące. Natomiast kwiat pod względem barwy, kształtu i wielkości oraz zapachu, przypomina nasz jaśmin. Podczas wegetacji, w ciągu kilku miesięcy, w dolnej części kielicha kwiatowego tworzą się podłużne jagody, z początku zielone, potem barwiące się na kolor czerwony. W środku każdego owocu, pośród miąższu, znajdują się dwa ziarenka powleczone cienką, do pergaminu podobną skórą. Same ziarenko kawy jest powszechnie znane i jego opis byłby zbyteczny, ale mało kto wie, że zmienia się ono pod względem kształtu i barwy w zależności od miejsca z którego krzew kawowy pochodzi. I tak np. ziarenka słynnej kawy arabskiej Mokki są małe i ciemno-żółte, wschodnio-indyjskie i jawańskie są większe i jasno-żółte, a pochodzące z Cejlonu (Sri Lanka), Brazylii i Indii Zachodnich (Wielkie i Małe Antyle), są niebieskawe, lub szaro-zielone. Krzak kawy rośnie tylko w miejscach gdzie średnia, roczna temperatura wynosi od 16 do 18 stopni Kelsjusza, i gdzie zimą termometr nie spada poniżej 10 C. Większość światowej plantacji kawy leży na wysokości od 400 do 430 metrów nad powierzchnią morza, bowiem kawa nie lubi gruntu mokrego, błotnistego i wilgotnego, wymaga gleb żyznych, lekkich, przewiewnych i nasłonecznionych. W okolicach Mokki w Jemenie (Półwysp Arabski) olbrzymie plantacje kawy znajdują się na stokach tzw. Góry Kawowej, położonej 5

Jednakże największe zbiory przypadają w maju i listopadzie. Wówczas występuje prawdziwe, kawowe Eldorado. Historia odkrycia specyficznej właściwości kawy jest dość zabawna. Otóż arabskie podanie głosi, że pewnego razu stado kóz najadłszy się do syta liści i owoców kawowych, zamiast spać spokojnie, zaczęło skakać, biegać i beczeć przez całą noc. W Etiopii (dawna Abisynia) utrzymują, że pierwszy przeor pewnego chrześcijańskiego klasztoru Maronitów, podczas modłów nocnych, poił kawą swych zakonników, by utrzymać w rześkim stanie ich umysł. Mahometanie znowu twierdzą, że pewien prawowierny mułta Chadelley codziennie raczył nią swoich derwiszów, by utrzymać ich w formie. Zwyczaj picia czarnego napoju bardzo szybko się rozpowszechniał po całej Arabii Saudyjskiej, i Egipcie. Na początku piętnastego wieku kawa znana była już prawie w całej Persji (dzisiejszy Iran i Irak), choć mówiło się, że znana była już w roku 875. W roku 1511 zaczęto używać ją także w świętym mieście Mekke, gdzie spotkała się po raz pierwszy z szukanowaniem. Otóż namiestnik sułtana, niejaki Chaiw Beg, zaniepokoił się bardzo szybkim rozpowszechnianiem używania kawy, bowiem wydawała się napojem odurzającym, a zatem niezgodnym z prawami Koranu. Powołał więc sąd uroczysty, który miał zawyrokować w sprawie. Przewodniczącymi sądu

Europie - w Marsylii. Rok później pewien Armeńczyk założył pierwszą kawiarnię w Paryżu. Funt kawy kosztował wówczas 140 franków. Jedna filiżanka kawy kosztowała w kawiarni 2 sous. To niewiele. W tym czasie w Anglii, przez pewien czas panowało oburzenie przeciw temu, azjatyckiemu napojowi. W roku 1674 kobiety przestały „petycje” do króla przeciw kawie, a rok później Karol II rozkazał strażom miejskim pozamykać wszystkie kawiarnie, jako niebezpieczne zgromowiska rewolucyjne, choć sam pił kawę kilka razy dziennie. Aliści doszło do tego, że na jego życzenie układano żartobliwe pioseneczki ganiące picie kawy, np.: „To odwar sadzy z drzewa smolnego z czarną krwią turecką”, lub że jest to „Napój z wygotowanych starych pończoch i butów”. Jednakże, wszystko to nie zdolało powstrzymać szybkiego rozpowszechniania picia kawy w całym królestwie. Kilka lat później ponownie otworzono pozamykane kawiarnie, Londyn nie chciał być gorszy od Paryża. W Polsce kawa pojawiła się po raz pierwszy w XVII wieku, po bitwie pod Wiedniem. Przywiózł ją sam król Jan III Sobieski dla swojej ukochanej małżonki, królowej Marysieńki, jako turecki napój orzeźwiający. Aliści, królowa nie była zachwycona smakiem i czarnym wyglądem, więc dziesiątki worków z kawą podobno wyrzucono. Nie wiadomo ile jest w tym prawdy, bowiem po pewnym czasie okazało się, że król stał się



zostali dwaj głęboko uczeni arabscy lekarze – bracia Hakimani. Ci, po długich naradach i roztrząsaniach sprawy oświadczyli wszem i wobec, że kawa jest napojem grzesznym. Wyrok ogłoszono publicznie w całej Mekce. Od tamtej pory zabroniono używania kawy, i ogłoszono, iż „Twarze pijących kawę, w dniu sądu ostatecznego będą czarniejsze aniżeli sam garnek z którego pija się ta trucizna”. Skutek był natychmiastowy. Kregi muzułmanów pijących kawę - rozwiązano, kawiarnie pozamykano, zapasy kawy znajdujące się u kupców - spalono, a każdy Arab przylapany na gorącym uczynku, pijący potajemnie kawę, miał być skazany na obicie kijami i przewieziony przez miasto na osłę, twarzą do ogona! To surowe prawo przesłano szybko do zatwierdzenia sułtanowi, do Kairu. Ten jednak nie chciał go sankcjonować, gdyż sam jak i cały Kair był namiętnym amatorem kawy. W roku 1615, kupiec Pietro Della Valle nadesłał z Konstantynopola do Francji szczegółowe wiadomości o nowym napoju, nazywanym Kahoe, lub Kahve. Pisał on, że napój ten jest barwy czarnej, latem chłodzi, a w zimie rozgrzewa. W roku 1671 powstała pierwsza kawiarnia w

Brwinów 2024
Grzegorz Przybysz
Dziennikarz, Publicysta, Regionalista



Z dziejów pruszkowskich ulic



Tekst&foto - Marian Skwara pisarz, historyk, publicysta

W ostatnim odcinku tekstów poświęconych ewolucji pruszkowskiego nazewnictwa ulic przedstawię zestawienie przemian w postaci kilku list. Po pierwsze, listę obecnych ulic, które wcześniej nazywały się inaczej. Po drugie, listę najstarszych ulic, którym udało się uniknąć plagi przemianowań, albo wprawdzie stały się ofiarą przemianowaczy, ale w latach 90-tych przywrócono im pierwotne nazwy. Trzeci spis obejmuje pierwotne nazwy, które zostały bezpowrotnie zlikwidowane, w tym nie tylko wskutek przemianowań, ale i w następstwie zmian w sieci ulic, np. wskutek przebicia trasy Wojska Polskiego zniknęły ulice Nowowiejska i Mała.

Podstawą do kwalifikacji do wymienionych wyżej list jest urzędowy spis ulic miasta Pruszkowa sporządzony w 1927 roku. Spis obejmuje 139 jednostek, w każdej jest podana nazwa ulicy, jej zasięg i wymiary, np. pozycja nr „38. ul. Srebrna - idąca od ul. Pęcickiej do glinianek Cegielni; posiada 275 mtr. długości i 5 mtr. szerokości”. Od razu należy zaznaczyć, że spis dotyczy terytorium miasta różniącego się od obecnego. W porównaniu ze stanem obecnym poza granicami miasta znajdowała się wtedy większa część Gąsina, Ostoi oraz Bąki i tzw. Parcele Nowowiejskie, to jest teren obecnych osiedli S. Staszica i B. Prusa. Natomiast w w 1930 roku z Pruszkowa wyłączono „dzielnice piastowską”, to jest odcięto powierzchnię o wielkości 34 hektarów. Zamiana w 1930 roku nie ustanowiła jeszcze obecnego rozgraniczenia z Piastowem; do Pruszkowa należało jeszcze kilka ulic, które obecnie znajdują się w granicach Piastowa, w tym Moniuszki i Uniwersytecka. Zwłaszcza zmiany granicy z Piastowem komplikują porównywanie ówczesnej geografii i nazewnictwa ulic z obecnym stanem, ponieważ zmiany nazewnictwa były później dokonywane z obydwu stron granicy. Spis z 1927 roku dzieli Pruszków na sześć dzielnic, a ulice z północno-wschodnich „kresów” Pruszkowa mieszczą się w trzech ostatnich z wymienionych: Pruszkowska, Józefowska (obecny południowy Gąsin), Tworkowska, Piastowska, Papiernia i Żbikowska.

1. Lista aktualnych ulic, które wcześniej nazywały się inaczej

STARY PRUSZKÓW
Armii Krajowej < 17 stycznia < Pęcicka
Berenta < Komorowska (część)
Chopina (Szopena) < Marji Jadwigi
Czarna Droga < 11 Listopada < Czarna Droga
Daszyńskiego < Klonowa
Gomulińskiego < Krańcowa (część)
Grafitowa < Przechodnia
Hubala < hr. Potulickiego < Tumsk
Kościelna < Ciszevska
Kościuszki < Starowiejska < Kolejowa
Kraszewskiego < Szeroka < Raszyńska
Niecała < Sztandaru Pracy < Niecała
Niepodległości < Chemiczna
Obronców Pokoju < Cedrowa
Potulickiego < Morawskiego < Krótka
Powstańców < Krańcowa
Prusa < Helenowska
Pułaskiego < Parzniewska
Siemkiewicza < Kolejowa < Brwinowska
Sobieskiego < Śródkowa
Sprawiedliwości < Nowokościelna
Zimińskiej-Sygietyńskiej Miry < Poprzeczna

OSTOJA
Bolesława Chrobrego < Pośta Marylskiego
Mieszka < Antoniego Ponikowskiego
PCK < Rawicza

ŻBIKÓW
Broniewskiego < Długa (część)

Głowackiego B. < Bartosza (od Warszawskiej do Szkolnej) i Boczna (od Szkolnej do Pańskiej)
Ludowa < Gzyry
Łączniczek AK < Gwardii Ludowej < Szkolna (część)
3 Maja < Stalina < 3 Maja < Główna < Żbikowska
Mickiewicza < Płoska < Leopoldyny (część)
POW < Armii Ludowej < POW < Łazienkowska
Prusaka W. < Kamienna
Słowackiego < Korytowska

TWORKI
Bohaterów Warszawy < Stalingradzka < 6 Sierpnia < Tworkowska Droga
Dolna < Sadowa
Grunwaldzka < Królewska < Droga Grójecka
Kaczanowskiego < Daleka
Majowa < 3 Maja (część)
Narutowicza < Przystankowa < Łukowa
Partyzantów < 11 Listopada < Traugutta
Sadowa < Tworkowska

GĄSIN
Elektryczna < Ożarowska
Promyka < Józefowska
Waryńskiego < ks. Streicha < Przejazdowa < Olszowa

2. Lista najstarszych nazw ulic, to jest figurujących w urzędowym spisie ulic z 1927 roku (i nie przemianowanych do tego roku) i aktualnych do dzisiaj

STARY PRUSZKÓW
Brwinowska (skrótowa), Ceglana, Ceramiczna, Czarna Droga (nazwa zwyczajowa, nie ma jej w spisach), Komorowska, Lipowa (wydłużona), Mała, Mokra, Nikłowa, Ołówkowa, Owocowa, Parkowa, Polna, Przeskok, Pułaskiego (skrótowa), Różana, Srebrna (skrótowa), Szczęsna, Stalowa, Zakątna

ŻBIKÓW
Bąkowska, Bristol, Brzezińskiego, Bursowa, Cicha, Długa, Górna, Graniczna, Guzikowa, Hortensji, Kolejowa, Ludowa, Łukowa, Żabia, Mostowa, Narodowa, Ogrodowa, Pańska, Pilińska, Rozbrat, Studzienna, Szkolna, Warszawská, Wesola, Wiosenna, Zdziarska, Zimna

TWORKI
Biała (skrótowa), Bursowa, Główna (skrótowa), Kochanowskiego, Mariańska, Natołńska, Niska, Piękna, Spokojna (skrótowa), Sucha (wydłużona), Szpitalna, Topiel, Topolowa, Twarda (skrótowa), Wiejska (skrótowa), Zacisze, Zamiejska

GĄSIN
Elektryczna, Królowej Jadwigi, Młynarska, Promyka

3. Spis zlikwidowanych nazw pierwotnych

STARY PRUSZKÓW
Cedrowa, Chemiczna, Helenowska, Krańcowa, Nowowiejska, Parzniewska, Pęcicka, Poprzeczna, Raszyńska, Sokola, Starowiejska, Szeroka, Tumsk

ŻBIKÓW
Anteczki, Gzyry, Korytowska, Łazienkowska, Kamienna, Boczna

TWORKI
Królewska, Traugutta, Tworkowska Droga (Szosa), Wojska



Czarna Droga – na tle dzisiejszej nazewnicy sztampy ta nazwa wyróżnia się naturalnością, swojskością, oddaniem lokalnego kolorytu. Uchowala się chyba tylko dlatego, że nikt nie ma takiego adresu i stąd nie posiada urzędowej sankcji, a odnosi się jedynie do ciągu wzdłuż kolejowego ogrodzenia, od niepamiętnych czasów intensywnie używanego przez pieszych i rowerzystów. Jednakże nazwa Czarnej Drogi – pochodząca prawdopodobnie od utwardzania jej powierzchni żużlem z fabrycznych palenisk – jest głęboko zakorzeniona w pruszkowskiej tradycji i pojawia się w źródłach jeszcze sprzed pierwszej wojny światowej. Wielokrotnie wspomina o niej przedwojenna prasa, wiąże się z nią wiele wydarzeń, relacji i wspomnień. Jednakże mało brakowało, aby ta zwyczajowa nazwa poszła w zapomnienie, jak wiele innych w Pruszkowie i zamiast Czarnej Drogi mielibyśmy jeszcze jednego generała, księdza czy jakiegoś wstanie. W 1924 roku Rada Miejska kontynuując rozpoczętą dwa lata wcześniej akcję zastępowania swojskich nazw imionami wieszczów, bohaterów i historycznych wydarzeń, nazwała ten ciąg ulicą 11 Listopada. Jednakże parę lat później chyba zmierzowano się, że błędem było nazwanie prztorowego chodnika rocznicą wydarzenia, które było coraz bardziej akcentowane w propagandzie. (W Grodzisku Mazowieckim na 11 Listopada przemianowano główną ulicę miasta, Błońską.) W 1930 roku Rada Miejską zabrała tę nazwę, aby ją nadać, przez przemianowanie, ówczesnej ulicy Traugutta, która dziś nosi nazwę Partyzantów. Być może nastąpiła wtedy zamiana, imieniem Traugutta nazwano Czarną Drogę. Ale nie jest to jasne, w każdym razie na późniejszych mapach nazwa Traugutta jest przypisana tylko do wschodniego odcinka Czarnej Drogi, tj. od dzisiejszej Majowej do Głównej. Może i było jakieś urzędowe mianowanie, ale najwidoczniej poszło w zapomnienie, chyba głównie dzięki temu, że nikt nie miał takiego adresu, i w ten sposób zwyczajowa nazwa Czarnej Drogi ocalała.



Marek Wójcik - „Niemcy przyszli na Pragę” cz. 2

Marek Wójcik, ur. w 1936 r., w momencie wybuchu Powstania Warszawskiego mieszkał przy ul. 11 listopada na warszawskiej Pradze. Do obozu przejściowego w Pruszkowie został wygnany z rodzicami i rodzeństwem pod koniec sierpnia 1944 r. Z Dulagu wraz z rodziną został wyprowadzony dzięki pomocy sanitariuszy, a następnie przedostał się do krewnych mieszkających w Poczesnej pod Częstochową. Wywiad z Panem Markiem Wójcikiem został przeprowadzony w 2023 r. w Muzeum Dulag 121.

Czy zapamiętał Pan moment wybuchu powstania? Tak.

Jak to z Pana perspektywy wyglądało? Wiedzieliśmy, że po tamtej stronie Wisły wybuchło powstanie. Wszyscy o tym rozmawiali, dopytywali się, kto wrócił, kto nie wrócił. Ojciec od dłuższego czasu starał się już nie jeździć na tamtą stronę Wisły, bo można było wpadć w łapanek. W naszej klatce schodowej nie było strychu, wchodziliśmy więc na strych, który mieścił się w oficynie. To było na piątym piętrze, czyli dość wysoko. Tam się nosiło białeżnię do suszenia. Na tym strychu byli świetliki, przez które oglądaliśmy powstanie. Mieliśmy stamtąd niezłą perspektywę – zwłaszcza wieczorem dla nas, dzieci, były to niezwykle widoki. Te wszystkie błyski, luny od rozgrzanych do czerwoności pocisków, pożary. Na Pradze działania powstańcze miały właściwie bardzo niewielki rozmiar. Niemniej jednak gdy rozlegały się syreny alarmowe, wszyscy schodzili do piwnicy. Piwnica była wyspana piachem, nie tak jak te dzisiejsze betonowane. Wszyscy się schodzili, zapalali świeczki, bo nie było tam światła, i rozmawiali. Jeszcze podczas okupacji mieszkańcy na wszelki wypadek poprzebijali otwory w piwnicach do sąsiednich budynków, tak że można było cały kwartał przejść piwnicami. Siedzieli się komunikowali, mówili, kto wrócił, kto nie wrócił, kto zginął itd. Dla nas, dzieci, to były takie mało emocjonujące wiadomości. Gdy któregoś razu schodziliśmy do piwnicy i matka szła przede mną z tym bratem bliźniakiem, który był niemowlęciem, to na wysokości pierwszego piętra całym domem okropnie wstrząsnęło. Jak się potem okazało, w Wileńskiej 3 (to była działka sąsiadująca z naszą) uderzyła tzw. gruba berta[1], która została wystrzelona gdzieś z Woli i trafiła po sąsiedzku, burząc dwa piętra. Huk był potworny. Wszyscy byli przekonani, że się chałupa zawali za chwilę. Zwykle natychmiast schodziliśmy do piwnicy, dopiero później się szło zobaczyć, co się stało. Któregoś razu na Dworzec Wileński upadła bomba, ale to było zbyt daleko, żebyśmy to odczuli.

Kiedy Państwo zostali wypędzeni ze swojego domu? Tutaj się właśnie dwie rzeczy nie zgadzają, bo podałem 23 sierpnia. Natomiast moja znajoma, która usłowała się czegoś dowiedzieć w Muzeum Powstania Warszawskiego, przez jakiegoś archiwistę ustaliła, że Praga była ewakuowana 26 sierpnia, więc nie wiem, która data jest właściwa. W każdym razie był to koniec sierpnia. Panował straszny upał wzmagany ogniem z płonących domów, kurzem zburzonych budynków. Na mnie to zrobiło takie wrażenie, że ten obraz pamiętam do dziś. Emocjonujący był moment wychodzenia do obozu w Pruszkowie. Miałem wtedy osiem lat. Pamiętam to bardzo dobrze. Na nasze podwórko studnię przyszedł oficer niemiecki i zaczął coś mówić do ludzi wyglądających przez okno. Na drugim piętrze mieszkała pani, która uczyła niemieckiego. Zeszła i przetłumaczyła, że wszyscy mężczyźni o godzinie 16.00 mają się stawić na placu przed cerkwią. Jeżeli żony czy kobiety chciałyby iść z tymi mężczyznami, to mogą dołączyć. I tak się stało. Matka poszła nam jeszcze przed wyjściem takie tornistry z brezentów i wszystkie napakowała chlebem, co było dużym błędem, bo panował upał i ten chleb po paru dniach pleśniał. Matka się uparła, że idziemy z ojcem, babcią również. Tworzyliśmy spórą gromadkę. Bliźniaki były w wózku bliźniaczym, który miał urywające się kółko, bo tylko taki wózek ojciec zdobył. Stawiliśmy się przed cerkwią. Utworzono pierwszą kolumnę, z samych mężczyzn. Druga była miesza-

ną mężczyzn, kobiet i dzieci. Wszystko było uporządkowane, bo wojsko niemieckie pilnowało, żeby to była składna kolumna. Posłaliśmy w kierunku znanego mi mostu Kierbedzia. Ludzie robili szum, że most jest zaminowany. Jako dzieci nie zdawaliśmy sobie sprawy z tego, że to nie znaczy, że on zaraz wyleci w powietrze, ale stąpaliśmy jakoś ostrożnie. Przeszliśmy koło ojcza pracy na Nowym Zjeździe i weszliśmy w ulicę Bednarską. To była olbrzymia kolumna ludzi, cała najbliższa Praga. Pamiętam, że na Bednarskiej po lewej stronie ulicy stały olbrzymie ilości skrzyń, niektóre rozwalone, po jezdni walały się granatniki moździerzowe, takie ze skrzydełkami. Kolumna od czasu do czasu była zatrzymywana. Powstańcy strzelali do Niemców, a Niemcy do powstańców. Niemcy zatrzymywali nas, żeby ta strzelanina ustała, po czym szliśmy dalej. Z Bednarskiej skręciliśmy w lewo na Krakowskie Przedmieście. Już z daleka było widać kościół św. Krzyża z płonącą wieżą kościelną – stał przed nim czołg. Dla dziecka to był taki obrazek, który się zapamiętuje na zawsze. Oczywiście kamienice były roztzaskane. Skręciliśmy w ulicę Królewską i doszliśmy do placu Saskiego, który dzisiaj jest placem Piłsudskiego. Cały plac był zrty okopami. Przewrócone tramwaje tworzyły baryka-

akterystyczne były te kanały, na które najeżdżają pociągi. Wokół tych kanałów był beton. Pamiętam straszny smród wydobywający się z ich wnętrza – ludzie traktowali je jak latryny, bo nie było żadnych sanitariatów. Wzdłuż kanałów na betonie lokowali ludzi. Usiedliśmy na tym betonie, przybiegła jakaś pani w białym fartuchu i każdemu dała matę słomianą metr na metr. Matka zapytała tę kobietę (nie wiem, czy to była sanitariuszka, czy ktoś z Czerwonego Krzyża), czy może nam przynieść jeszcze jedną, bo jest nas więcej. Ona poszła do swojej kierowniczk i powiedziała, że jest dwójce małych dzieci, bliźniaków, i rodzina dość duża z babcią, że potrzebuje drugiej maty. Okazało się, że ta jej kierowniczka to była akuszerka, która odbierała te bliźniaki. Porody odbywały się wtedy w mieszkaniach. Mój brat urodził w 1941 roku, to tego nie pamiętam. Był taki doktor, Średnicki. On miał swoją akuszerkę i z tą akuszerką odbierał tego mojego młodszego brata i potem bliźniaki. Musieliśmy siedzieć w jednym pokoju, nie mogliśmy wejść do mamy. Nie pamiętam żadnych krzyków matki, to były zbyt odległe czasy, żebym to pamiętał. Niemniej jednak wiem, że ten mój brat bliźniak leżał na tej siostrze i ją na tyle przyduśił, że ona się urodziła półmartwa. Ta akuszerka,

pytanie o imię akuszerka do tego Niemca odezwiała się: „Imię Wójcik”, żeby było wpisane tak jak w kenkarcie. Powiedziała do matki: „Niemcy się na imionach nie znają”. To nie była prawda, bo przecież ten Niemiec nie był durniem, żeby nie wiedzieć, że to nie jest imię. Dlatego przypuszczam, że oni musieli jakoś z sobą kooperować, bo on tak wpisał, jak było w kenkarcie. Wyszliśmy z ojcem i braćmi przez wielką bramę. Strażnik stał z dwoma granatami zawieszonymi na szyi. Zatrzymaliśmy się, czekając na matkę, a on do nas: „Dlaczego nie idziecie dalej?”. Ojciec odpowiedział: „Zaraz będziemy szli, tylko tu są inni ludzie, to może nam pomogą”. Ojciec opowiadał, że ten Niemiec, jak zobaczył tego maluszka na rękę i nas, dwóch szkrabów, to podobno się rozplakał. Tata przypuszczał, że on też miał jakieś dzieci. Byli różni Niemcy. Stamtąd zaczęliśmy iść w kierunku Częstochowy, ponieważ tam mieszkała siostra mojego ojca. Liczyliśmy na to, że może się u niej jakoś ulokujemy. Brnęliśmy do Poczesnej, która jest czternaście kilometrów za Częstochową. Tam mój ojciec się urodził i tam się wychowywał, w tej wiosce.

Jak Państwo tam dotarli? Różnie. Częściowo byliśmy podwożeni furkami, częściowo szliśmy na piechotę. Na ogół chłopci podwozili nas swoimi wozami.

Ale razem z mamą? Tak, mama i babcia też wyszły i razem wędrowaliśmy. Wiem, że pomieszkivaliśmy po drodze w jakichś stodołach, spaliliśmy gdzieś na sianie. Te najmniejsze dzieci ze mną włącznie były lokowane w tych chałupach wiejskich, ale szczegółów nie pamiętam. Pamiętam, że przechodziliśmy przez Puszcę Mariańską i rodzice dostali wiadomość, że we wsi Wiskitki (to jest jakieś cztery kilometry od Żyrardowa) jest RGO[3] i że tam wydają żupę. Koniecznie chciałem iść z matką, ale matka powiedziała, że to za daleko, i wzięła tylko najstarszą siostrę. Dostała od gospodyni taką kankę i poszły po tę żupę. Pod wieczór wróciły. Babcia sięgnęła do szafy i zobaczyła butelkę z napisem „ocet”. Niestety gospodyni nie zmieniła etykiety i w tej butelce tak naprawdę przechowywała naftę do lampy. Babcia nieświadoma chlusnęła z butelki do żupy. Odbyla się narada rodzinna, czy mamy to zjeść, czy nie zjeść, ale wszyscy byliśmy tak głodni, że tę żupę z naftą zjedliśmy. Tej nafty na szczęście nie było tak dużo. Babcia chciała koniecznie zaprawić żupę tym octem i to się nie udało. To taka opowieść, którą z tej wędrowki do dziś pamiętam. Pamiętam też, jak po drabinie wchodziliśmy na słomę, żeby na niej zanocować.

Dotarliśmy wreszcie do ciotki do Częstochowy. Bardzo ją lubiliśmy, bo to była jedyna siostra mojego ojca, reszta to byli bracia. Ona przyjeżdżała do nas do Warszawy. Miała troje dzieci, ale niestety to jej mieszkanie było bardzo ciasne i nie była w stanie nas pomieścić. Rodzice znaleźli jakąś bardzo daleką kuzynkę, która miała większe lokum i nas przyczegnęła, ale tylko na parę dni, bo też nie miała warunków. Rodzice trafili na jakieś mieszkanie obok piekarni na ulicy czy w dzielnicy Ostatni Grosz. Jak dotarliśmy do tego mieszkania, matka zarządziła, że bierzemy nogi za pas i idziemy pieszo do Poczesnej ze czternaście kilometrów. Wyszliśmy w kierunku Poczesnej i się okazało, że w połowie drogi był szlaban graniczny, bo tam przebiegała granica Generalnej Guberni i Rzeszy. Nie przepuścili nas. Musieliśmy się cofnąć. Za jakiś czas weszli Sowieci, właśnie na tę ulicę, gdzie mieszkaliśmy. Wjechały czołgi i wojsko sowieckie. Rodzice uznali, że granica musi być otwarta, i znów ruszyliśmy pieszo do Poczesnej. Ojciec miał tam część swojej rodziny, więc nas przygarnęli. To już była zima. Przez Poczesną przepływał Warta. Tam były straszne rozlewiska. Zimą to było nie do przejechania, tylko konie mogły pokonać tę trasę. Przemieszczało się jedynie wojsko.

CDN

Remont drogi nr 4108W w Gminie Brwinów

22 listopada w Starostwie Powiatowym w Pruszkowie Zarząd Powiatu Pruszkowskiego, reprezentowany przez Adriaana Ejssymonta, starostę Pruszkowskiego i Leszka Zarzyckiego, wicestarostę Pruszkowskiego, przy kontrasygnacie Katarzyny Jasińskiej, skarbnika Powiatu Pruszkowskiego, została podpisana umowa z wykonawcą inwestycji: Przedsiębiorstwem Produkcycino-Usługowo-Handlowym Budowa i Naprawa Dróg EFEKT Sp. z o.o.. Inwestycja dotyczy realizacji remontu dwóch odcinków nawierzchni jezdni drogi powiatowej nr DP4108W w Gminie Brwinów, powiat pruszkowski: 1. - długości 387 mb (od km 3+208 do km 3+595); 2. - o długości 1459 mb (od km 4+775 do km 6+234) w ramach zadania „Bieżące utrzymanie infrastruktury drogowej”.

Termin realizacji: 12 dni – do 4 grudnia 2024 r. Koszt inwestycji: 1 758 900,00 zł, z czego 60% (1 055 340 zł) pochodziło z dofinansowania ze środków Województwa Mazowieckiego

Zakres prac: • remont nawierzchni na odcinkach o długości 387 m i 1459 m, biegnących od Brwinowa w stronę Błonia,



Pruszkowscy seniorzy w Poznaniu



Adam St. Trąbiński, dziennikarz Foto - Tomasz Malczyk



Stoją od lewej: Adam St. Trąbiński - dziennikarz Głosu Pruszkowa, Tomasz Malczyk - fotograf Głosu Pruszkowa oraz Krzysztof Wodniczak - dziennikarz muzyczny z Poznania

Ukknęło mojej uwadze, że od lat 14 listopada mamy Dzień Seniora. Kolega redakcyjny i stary przyjaciel Tomek Malczyk przed tym terminem zachęcał mnie do krajowej wycieczki. W końcu dałem się skusić, lecz bilety do Krakowa czy Trójmiasta były już wyczerpane i wybrałsi my wycieczkę do Poznania.

W berlińskim ekspresie (podróż tam i z powrotem za 12zł – gest dla seniorów od PKP) spotkałsi my seniorki z Komorowa i seniora doradcę byłego prez. Starzyńskiego ds. inwestycji Centrum Kulturalnego. Znaczna ilość pasażerów pociągu to właśnie „koledzy po fachu”. Z przebudowanego dworca poznańskiego usiłujemy się dostać na rynek by w południe obejrzeć trykające się Koziółki. Wpadamy na sam koniec, pod ratuszem tłum ludzi – niemal wszyscy to seniorzy. Chwilę czekamy na Krzysia Wodniczaka. Jest zimno i zaczyna padać. Mimo tego decydujemy na dłuższy spacer po starówce. Potem chowamy się do restauracji – jednej, potem następnej. Podobnie czynią inni seniorzy. Tu muszę zrobić wspominkową dygresję. Oczywiście, współczesny Poznań zmienił się znacznie – miasto pamiętam od dziesiątków lat, wszak jeździłem tam od regularnie, a w miejscowej Estradzie pracowałem dwa lata i to w najlepszym jej okresie (m.in. Roma, Sośnicka, Sipińska i Krawczyk oraz Tey). Po odwiedzeniu kilku księgarni i Centrum Informacyjnego (tu nabywamy lokalne i nie tylko wydawnictwa) Krzysztof wiezie nas na Jeżyce, dzielnicę nie odległą, ale jakoś mało mi znaną. Późne popołudnie i wieczór spędzamy w uroczym dzielnicowym ośrodku kultury usadowionym w starej prochni. Przy kawie i herbacie gawędzimy z lokalnymi działaczami, przeglądając nowy numer czasopisma „Brzmienia” – rzeczywiście niemal w całości wypełnionego tematami muzycznymi.





Świąteczne nagrania

Adam St. Trąbiński - dziennikarz, publicysta



MARYSIA GŁUCHOWSKA & BAND

Spotkaliśmy ją (w dwu odsłonach) na Ostatnich Spotkaniach Bardów w Grodzisku Maz. Zaciekle sympatycy i znawcy polskiego rocka pamiętają Marię Głuchowską sprzed laty: w początkowym Quorum, Janczarach (nagrodzoną wtedy na Lubelskich Spotkaniach Wokalistów Jazzowych), potem w grupach – Paradox, ABC, Trzy Korony a także Lonstar Band czy MAJ Trio. Po dłuższej przerwie wznowiła w 2018 r. działalność i teraz mamy jej i zespołu płytę pn. GOODWILL (też nazwa zespołu).

Ten 31 min. fonogram zawiera 8 rockowo-bluesowych nagrań – ciekawostka - zapisanych tzw. setką, czyli nagranych w studio jak leci, bez istotnych poprawek, nakładek itp. Brzmi znakomicie. W większości są to utwory z interesującymi tekstami (w połowie Głuchowskiej, pozostałe Stanisława Grochowiaka z muzyką gitarzysty zespołu – Wojtki Lisiewskiego. Wyjątkiem „Niepokorny” – muzyka i tekst Lisiewskiego. Także on napisał muzykę do utworów Głuchowskiej. Ciekawostką, następną, jest udział w zespole Goodwill basisty i wokalisty Piotрка Grochowiaka, syna (69 l.) słynnego poety. Czość – także ballady – utrzymana w klimatach klasyki polskiego rocka nieakceptowanych przez dzisiejszych młodych odbiorców.



STARY I NOWY KEITH JARRETT

Stary – bo nagrany przed wielu laty; nowy – bo ukazał się niedawno. Otóż wielcy muzycy lubią wracać do korzeni czy też – wspomnień. Wybitny pianista jazzowy Keith Jarrett w wieku 16 lat w roku 1961 zagrał jeden ze swoich pierwszych i poważnych koncertów (w trio) w klubie Delaware Water Gap (Pensylwania) – klubie historycznym istniejącym od 1950 r.

Trzydzieści lat potem muzyk zagrał w The Deer Head Inn ponownie – bo właściciele odchodzili właśnie na emeryturę. W występie organizowanym ad hoc towarzyszyli mu: Gary Peacock (już wtedy stały basista zespołu Jarretta) oraz nieco przypadkowo –

perkusista Paul Motian. Wówczas (1992) znajomy Jarretta zarejestrował koncert – dla prywatnego użytku muzyka. Po następnych 30 latach muzyk oraz wydawca, właściciel ECM Manfred Eicher postanowili wrócić do tamtych nagrań. Ale rozszerzono wydanie tego podwójnego krążka THE OLD COUNTRY – wyt. ECM (7 „starych” nagrań) o następny zawierający 8 standardów z tzw. Wielkiego Śpiewnika Amerykańskiego. To utwory Cole’a Portera, Jule’a Styne’a, Theloniosa Monka, Nata Adderleya, Franka Churchilla, Victora Younga czy George’a Gershwina – w sumie ponad 70 min. muzyki. Nowe nagrania dokonano w składzie z 1992 r. i jest to wielka gratka dla sympatyków artyzmu Keitha Jarretta. I znakomity upominek świąteczny dla znawców jazzu. —K. Jarrett/G. Peacock/P. Motian – wyt. ECM „The Old Country”

Lektura na grudzień

Adam St. Trąbiński - dziennikarz, publicysta



ROWEREM PRZESZ POLSKĘ LUDOWĄ

Już sam tytuł sugeruje powrót do książek Bernarda Newmana. Przypomnijmy – omawialiśmy jego następujące pozycje: „Rowerem przez II RP” (GP nr. 12/2021), „Rowerem przez Polskę w ruinie” (GP nr. 12/2022) oraz niedawno „Rowerem wokół Bałtyku” (GP nr. 9/2024).

Dzisiejsza pozycja należy do pominiętych przez mnie, jeszcze jesienią 2023 na skutek choroby i wtedy - braku odpowiedniej czujności. W sumie angielski podróżnik (bodaj cała Europa) rowerowy Polsce poświęcił trzy tomy, choć był tu częściej. Newman był niesamowicie płodny: 150 (sic!) książek podróżniczych, śpiewgowskich, powieści, itd., 502 odczyty (jeździł po całej Wlk. Brytanii), ok. 200 krótkich przemówień i audycji radiowych. Biografowie – autorzy wstępów nie ukrywali faktu jego współpracy z angielskim wywiadem; Newman zmarł w 1968 r. w wieku ledwie 71 lat.

Autor odwiedzał Polskę wiele razy (starał w l. 50 o wizy których nie otrzymywał), tutaj dla tomu „Rowerem przez Polskę Ludową” 7 raz jesienią 1957 r. oraz 8 raz latem 1958 r. Ten tom nie jest jednolity – bodaj jego połowę zajmuje sześć rozdziałów z rekapitulacją poprzednich wizyt. Tę część rozpoczyna reportażowy Spacer po Warszawie latem ’57 z odniesieniami do miasta kompletnie zniszczonego i miasta przedwojennego; potem jest głosa o historii Polski; rozdział o Drugiej Rzeczypospolitej; Polsce Pilsudskiego (dłoo interesujący); Wojna Hitlera i Wojna Stalina. Te 170 stron wprowadzają angielskiego czytelnika w temat, zaś krajowego mogą zdumieć niektórymi opiniami lub uzmysłowić – jak inni nas sądzą i widzą. Niemniej, ostatnia wojna była światowa, lecz kwestia Polski istotna, czego dowodem ilość czasu poświęcanego nam na konferencjach jałtańskich czy poczdamskiej.

Będąc latem ’57 (niemal na zaproszenie Gomułki) realistycznie pisał w rozdziale Dawna Stolica o

odbudowie miasta, życiu codziennym – zaopatreniu (żywność i dobra konsumenckie) i tragicznej komunikacji miejskiej. Czy też o PKP, bo podróżuje po kraju starymi niewygodnymi (drewniane ławy) i wolnymi pociągami. Na pożyczony rower wsiada rzadko (Mazury). Jest pełen podziwu i sympatii dla mieszkańców stolicy i innych miast, jak Szczecin czy Gdańsk – dla wysiłku odbudowy i normalizacji życia. Współczesny czytelnik, szczególnie młodszy nie ma zielonego pojęcia jak żyli jego rodzice – czy bardziej, dziadkowie. Newman za pomocą różnych tabel statystycznych porównuje poziom życia w naszym kraju i na Zachodzie (Anglia). Cytuje licznych rozmówców – zwykłych ludzi, dziennikarzy i polityków. Jest rok po słynnym Październiku 56 i wszyscy mówią śmiało i otwarcie. W roku następnym zauważa mały postęp gospodarczy i tłumienie swobodnych wypowiedzi. W Krakowie (chodzi po nim całymi godzinami) zauważa historyczne ciekawostki o których zwykły krajan nic nie wie. Odwiedza budującą się Nową Hutę, zaszokowany naprędcie budowanymi blokami – z innymi dziennikarzami obliczają cenę produkcji stali z huty i ile za nią dostaną Polacy od Rosjan. Odwiedza Katowice, podziwia zjednoczenie Górnośląska, gospodarność autochtonów z opolskiego. Po raz kolejny porównuje produkcję PGR (rozwiązanych) i rolników indywidualnych i jej opłacalność. Jest w Częstochowie w zwykły dzień – a tu liczba pielgrzymów do Cudownego Obrazu przekracza 100 tys. Podziwia religijność Polaków. Dużo miejsca poświęca Ziemiom Zachodnim, dywaguje o ich (wówczas) nieregulowanym statusie. I kwestii przesiedleń – z dawnej Polski Wsch. na ziemię – jak my nazywaliśmy – Odzyskane. Jest w Szczecinie i wzorowym gospodarstwie rolnym – pod. Przedtem w Poznaniu, gdzie dużo pisze o zrywle robotników (Czerwiec 1956) i aktualnej sytuacji gospodarczej - liczby, liczby... Jest także rozdział pn. Rozmaitości, gdzie cytuje popularne kawały i aktualne anegdoty. Jest (na rowerze) na Warmii i na Mazurach – tłumaczy różnice. Daje krótki rozdział o naszym kraju, pełnym obaw politycznych i gospodarczych – wracając z wędrówki po ówczesnym ZSRR.

Tom zamykają kilkudziesięciu stronicowe przypisy prostujące i wyjaśniające niektóre potknięcia autora – tu brawo dla wydawcy. I istotne jest Krótkie Wprowadzenie tłumaczki Ewy Kochanowskiej objaśniające niektóre spostrzeżenia Newmana, także kwestię nieoznaczonych cytatów, jakich w książce wiele. Idą Święta – to doskonały prezent, także jego poprzednie prace o Polsce.

Bernard Newman ROWEREM PRZESZ POLSKĘ LUDOWĄ Wyd. Znak-Horyzont Kraków 2023; str. 462; ilustracje dokumentalne; oprawa miękka – skrzydełka. Cena (okładkowa) 54,99 -zł. Dostępna jako e-book na <woblink.com>

Książka na święta

Grażyna Siczek - publicystka

NOTATKI DLA SIEBIE SAMEJ

Książka Patrycji Bukalskiej „Szkic” jest zapisem wielogodzinnych rozmów dziennikarki „Tygodnika Powszechnego” przeprowadzonych z Hanną i Jackiem Fedorowiczami. Rozmowa przebiega w swobodnej atmosferze i głównie dotyczy wspomnień z czasu czynnego angażowania się małżeństwa w prace pomagającą przetrwać stan wojenny ogłoszony 13 grudnia 1981 roku.

Był to spontaniczny ruch gromadzący ludzi potępiających aktualną sytuację polityczną Polski i chcących wyrazić sprzeciw wobec komunistycznych władz. Małżeństwo Fedorowiczów skupiło się wokół kościoła Świętego Marcina przy ulicy Piwnej w Warszawie, który udostępnił im swoje pomieszczenia. Przychodziło tam mnóstwo przypadkowych osób, które przynosiły rzeczy znalezione w domach: swetry, buty, ciepłe ubrania, najpotrzebniejszą niepsującą się żywność. Z czasem liczne dary zaczęły napływać z różnych instytucji charytatywnych i Polonii z całego świata. Wymagało to poszukiwania nowych miejsc magazynowych, które Hanka F. Znalazła w pobliskich kościołach staromiejskich i u siostr Wizytek na Krakowskim Przedmieściu. Hanka F. Była znaną malarką, autorką wielu portretów, potrzeba wyzwołała w niej silne zdolności organizacyjne, do tej pory uśpione.



Do pracy w Św. Marcinie włączyło się wielu prawników udzielających porad prawnych na miejscu lub biorących udział w procesach wytoczonych internowanym. Byli także lekarze, którzy razem z księżmi odwiedzali internowanych w więzieniach. Bardzo czynnie w pomoc potrzebującym zaangażowało się wiele znanych osób. Maja Komorowska jeździła do odległych miejsc internowania. Często towarzyszył jej również Rafał Olbrychski. Przy Św. Marcinie pracowali także między innymi Jan Łomnicki, Kalina Jędrusik, adwokat Edward Wende, jego żona, Ewa, Danuta Szaflarska, Zbigniew Herbert, ks. Jerzy Popiełuszko, Stefan Bratkowski, Marek Edelman, Marian Brandys, Halina Mikołajska i wiele innych osób oddających własne życie osobiste tak ważnej sprawie. Jacek Fedorowicz, który z wykształcenia jest podobnie jak żona malarzem rysował obrazy i karykatury prześmiewcze politycznie, pisał satyryczne felietony i z tym pakietem jeździł po całej Polsce występując i prezentując swoje prace głównie w kościołach. Swoje cykle rysunkowe Jacek F. nazywał „dewocjonaliami solidarnościowymi”. Zrozumiałe, że małżeństwo Fedorowiczów nie było ulubieńcami ówczesnej władzy. „Skubali” ich, robili im rewizję, śledzili, nawet spalili im samochód. A 3 maja (wymowna data) 1983 roku funkcjonariusze oddziałów specjalnych MSW po cywilnemu, ale w maskach i hełmach, wdarli się do wnętrza kościoła Św. Marcina. Zdemolowali parę pomieszczeń, w tym aptekę, pobili pałkami kilka osób, uprowadzili czterech mężczyzn i szybko wycofali się. Chcieli nastraszyć, chcieli, żeby ludzie bali się, nie byli niczego pewni. A Jacek F. nadal pisał felietony, prowadził satyryczne audycje radiowe w nadziei, że ujawniając paradoksy ustrojowe socjalizmu przyczyni się do poprawy humoru ludzi, do innego ich spojrzenia na codzienną rzeczywistość, że skłoni do refleksji. Hanka F. mówi, że Jacek F. dawał pewność słuchaczom, że w jednym tekście przekazywał i żart i powagę. Oceniając dzisiaj pracę w Św. Marcinie, Hanka F. uważa, że największą jego siłą było stworzenie miejsca dobrze zorganizowanego, świeckiego, ale z kościelnym parasolem. Miejsca, do którego przychodzili wszyscy: wierzący, niewierzący, partyjni, bezpartyjni. I wszyscy ze sobą współpracowali. Poza zapisem rozmów swobodnie prowadzonych, w książce znajduje się mnóstwo rysunków, szkiców i obrazów Hanka F. Sportretowała wielu znajomych bliższych i dalszych, na ogół krytykując swoje prace. Wśród nich jest wiele osób znanych lub bardzo znanych, a także wszystkie psy Fedorowiczów. Hanka F. mówi, że są to notatki dla samej siebie. A odruchem artysty jest szkic. Ze sposobu prowadzenia rozmów między małżonkami, ze spontanicznych uwag wrzucanych w ich trakcie uderza wielka bliskość pary, jedyności w zasadniczych sprawach, ciepłota wzajemnego traktowania, mimo częstych różnic zdań. Sprawa to, że książkę czyta się w przyjemnym nastroju, co jest również niewątpliwą zasługą zadającej wiele pytań dziennikarki. Książka przybliża także fakty historyczne dla młodych ludzi zupełnie nieznane, dla starszych stanowiące przypomnienie.

Szkic Hanka i Jacek Fedorowiczowie w rozmowie z Patrycją Bukalską, wydawnictwo Wielka Litera, rok wydania 2023, liczne ilustracje, okładka twarda ślicznie zaprojektowana, stron 370, cena 69,99 zł.

Wszystkim czytelniczkom, czytelnikom, sympatykom, autorom oraz reklamodawcom, zdrowych i pogodnych Świąt Bożego Narodzenia oraz uśmiechu i życzliwości w każdym dniu Nowego Roku 2025 życzy zespół redakcyjny wraz z wydawcą Głosu Pruszkowa oraz portalu gpr24.pl





Krucjata 2024

Bitwa pod Austerlitz



Austerlitz 2024

Bitwa pod Austerlitz, zwana też Bitwą Trzech Cesarzy, była jedną z najważniejszych bitew epoki napoleońskiej. Została stoczona 2 grudnia 1805 roku między Wielką Armią francuską a połączonymi siłami wojsk austriackich i rosyjskich, które tworzyły III koalicję antyfrancuską (stąd też nazwa Bitwa Trzech Cesarzy). Następstwem zwycięstwa Napoleona był podpisany 26 grudnia 1805 roku traktat pokojowy, który zakończył wojnę z III koalicją.

Co roku (z przerwą w czasie lockdownu) na polach Austerlitz (obecnie Sławków pod Brnem w Czechach) odbywa się jedna z największych inscenizacji napoleońskich. Jako Pułk 2. Ułanów Xięstwa Warszawskiego jesteśmy regularnie zapraszani – organizatorzy cenią sobie nasze wyszkolenie i poziom odwrotstwa. Oczywiście wszyscy zdajemy sobie sprawę, że pułk, który odwytujemy, w 1805 roku jeszcze nie istniał (jak i całe Księstwo Warszawskie), ale inscenizacje rządzą się swoimi prawami. Żeby jednak choć trochę zbliżyć się do realiów historycznych, lance zostawiamy w domu – w kawalerii francuskiej wówczas ich nie używano.

Po raz pierwszy pod Austerlitz pojawiliśmy się w 2016, a potem w 2022 i 2023. W tym roku byliśmy tam po raz czwarty, tym razem w sile 23. koni. Za rok wrócimy na pewno – zwłaszcza, że będzie to 220 rocznica bitwy. Z dawnych czasów pozostało zwycięskie, wojenne zawołanie: „**POD AU... POD AU... POD AUSTERLITZ, PRALIŚMY W DUPE, NIE GADALIŚMY NIC; BO TAKĄ NATURĘ OD BOGA JUŻ MAMY ŻE W DUPE PIERZEMY I NIC NIE GADAMY**”.

Tekst - Szaman
Foto - Zbigniew Mikesz. Na zdjęciach w niebieskich oraz trębacz w białym mundurze to szwoleżerowie Xiążęcej Drużyny



**I Ty zostaniesz SZWOLEŻEREM, przygotuj się z nami w Patataj’u na następną KRUCJATĘ....
Konne treningi co tydzień:
www.patataj.com**

Tenis kompletny - wstęp do teorii



Prof. Andrzej Targowski - Western Michigan University (Emeritus). Foto - autor

Idze Świątek poświęcam, której mistrzowska postawa poza kortem à la Matka Teresa i na korcie Czingis-Chan umotywowawa mnie do napisania tej książki. W dalszym ciągu drukujemy fragmentów najnowszej książki właśnie wydanej prof. Andrzeja Targowskiego pt. „Tenis kompletny”.

- Technika.
- Poprawić pierwszy a zwłaszcza drugi serwis.
- Poprawić wolęj przy siatce.
- Poprawić odbieranie serwisów przeciwniczek (nie atakować pierwszego serwisu, tylko returnować plasingiem).
- Stosować, gdy trzeba slajs z bekendu.
- Technika jest opanowana w wysokim niekompletnym zakresie.
- Sfera mentalna:
- Inteligencja gry – ograniczyć swoje błędy na początku gemów, czyli umieć dostosować się do poziomu gry konkurencji.
- Mądrość gry – zerwać ze schematem częstego grania forhendem na krzyż.
- Taktyka gry – nie atakować stale, czasem „przytrzymać” piłkę, wyrobić sobie pozycję i zaatakować, inaczej stały atak generuje dużo własnych błędów. Popęlnianie ok. 30+ błędów w meczu to jakby strata sześciu gemów – ich odrabianie wymaga poprawy gry, która jest zwykle „określona” (ograniczona) w danym dniu. W konsekwencji traci się energię na „regulowanie celownika” podczas zagrań i korygowanie błędów, a nie zdobywanie kolejnych punktów i poprawianie tym samym końcowego wyniku.
- Ciekawość – podpatrywać, jak inne zawodniczki i zawodnicy grają i zastanowić się nad zastosowaniem ich rozwiązań w swoim repertuarze zagrań (np. bekend slajs, jakże świetnie grany przez Ashleigh Barty, swego czasu nr 1 na świecie lub stanie daleko za linią końcową przy odbiorze pierwszego serwisu, jak to robi Nadal).
- Hubert Hurkacz (brak profilu gracza) ma wyrenowany tenis na bardzo dobrym poziomie – wskaźnik sprawności tenisowej Wst = 0,76 [(0,72 + 0,8 + 0,76): 3], co gwarantuje mu cwnastą pozycję w światowym rankingu w maju 2022 r. Do doskonałości brakuje mu 0,24 punktu, czyli ok. 25% ma do udoskonalenia, aby grać „idealnie”. Czy jednak gra idealna jest możliwa? Powinien popracować nad następującymi aspektami swej gry:
- Technika:
- Poprawić pierwszy serwis, aby był regularny, paroma asami ani dobrym drugim serwisem nie wygrywa się meczu na poziomie czołówki światowej.
- Poprawić wolęj przy siatce.
- Poprawić regularność uderzeń.
- Sfera mentalna:
- Inteligencja gry – ograniczyć swoje błędy na początku gema, za długie własne gemy serwisowe.
- Mądrość gry – umieć dobrze zakończyć dłuższą wymianę piłek.

- Waleczność – dobrze grać od samego początku seta i gemów.
- Zawziętość – nie rezygnować za wcześniej ze zwycięstwa.
- Mistrzowski umysł – poprawić niestaranną grę.
- Strategia gracza – niejasna; nie wiadomo, o jakim profilu jest graczem i co jest jego główną bronią.
- Taktyka gry – poprawić regularność uderzeń. Popęlnianie ok. 30+ błędów w meczu to jakby strata sześciu gemów – ich odrabianie wymaga poprawy gry, która jest zwykle „określona” (ograniczona) w danym dniu. W konsekwencji traci się energię na „regulowanie celownika” podczas zagrań i korygowanie błędów, a nie zdobywanie kolejnych punktów i poprawianie tym samym wyniku.
- Motywacja – wykazywać zadowolenie z gry.
- Koncentracja – nie „przesypiać” pierwszych gemów i ich początków.
- Ciekawość – podpatrywać, jak inni zawodnicy grają i zastanowić się nad zastosowaniem ich rozwiązań w swoim repertuarze zagrań (np. w jaki sposób Djoković mija rywala wzdłuż linii po forhendzie – nie tak płasko jak polski tenisista, co grozi uderzeniem w siatkę lub wyrzuceniem piłki na aut).
- Przykład oceny/analizy gry w tenisa konkretnej osoby daje ogólny ogłd na jej skuteczność tenisową. Jednakże waga poszczególnych czynników gry jest różna, czego nie uwzględniła zastosowana skala Likerta (1 do 5). Potrzebna jest tu pogłębiona ocena jakościowa, np.:
- Iga Świątek
- Niepewny drugi serwis powoduje, że gra swe gemy serwisowe za długo, ponieważ średnio 7 min., podczas gdy tej klasy zawodniczka co ona powinna je wygrywać w ok. 2. min. Ponadto trafi za dużo ich przegrywać w secie, np. w meczu z Wiktorią Azarenką (podczas Rome Open 2022) w pierwszym secie przegrała aż 2 gemy przy swoim podaniu, choć ostatecznie z trudem seta wygrała 6:4 dzięki swym walorom mentalnym.
- Niepewnie odbiera pierwsze serwisy, ponieważ stoi za blisko linii serwisowej, a obecnie tenisistki pierwszy serwis mają bardzo mocno.
- Skoro ma problemy z serwisami, które otwierają grę, to trudno jest jej przejść „suchą stopą” do fazy gry z głębi kortu, gdzie jest bardzo dobra. Wtedy owe braki kompensuje swą grą mentalną, czyli walecznością i zawziętością, co prowadzi ją jak dotąd do kolejnych zwycięstw (rekordowych 37 – do lipca 2022 r.), ale po ciężkiej walce, której wynik końcowy często nie odzwierciedla.
- Poprawić odbieranie serów w tym slajsem z ok. 2-3 m za końcową linią, aby zmniejszyć siłę serwisów przeciwniczek.
- Pewność, że umie wygrywać mecze, powoduje, że daje niepotrzebne fory rywalom na początku gemów, psując w ciągu pierwszej minuty dwie – trzy piłki źle wykonanym atakiem, potem musi mozołnie odrabiać stracone szybko punkty, zamiast „przytrzymać” pierwsze zagrania, dać przeciwniczkę pograć i popełnić błędy, a następnie przejść do ataku z pewnej pozycji.
- Poprawienie wymienionych mankamentów gry uczyni z Igi Świątek stabilną liderkę światowego tenisa. W turnieju French Open (2022 i 2023) szereg wymienionych mankamentów gry zostało ograniczonych, co przyniosło jej końcowy sukces.
- Hubert Hurkacz
- Z powodu nieokreślonego profilu Hurkacz nie gra ani na przerzut (po pięciu – sześciu wymianach gubi się), ani nie gra też częstym atakiem przy siatce i nie opisuje się kontratakami na całym korcie jak Federer, ponieważ popełnia dużo niewymuszonych błędów i jest niepewny przy siatce.
- Niepewny pierwszy serwis, aczkolwiek może mieć parę asów w meczu – niemniej jednak tylko nimi nie wygrywa się nawet gema, a drugim serwisem nie zwycięża się w meczach na poziomie czołówki światowej.
- Ma słabą koncentrację na początku każdego gema, zwykle prowadzi to do odrabiania straconych punktów, co wymaga ostrożnych zagrań i niegrania „pełną parą” na pewny i wysoki wynik.

• Często robi wrażenie, że gra go nie interesuje, wydaje się czasem, że występuje na korcie, bo musi. Powyższe mankamenty gry sprawiają, że obecnie najlepszy polski tenisista przegrywa nawet z zawodnikami z końca „100” rankingu światowego, co gracze o takim potencjale raczej nie przystoi. Wyeliminowanie pierwszego z wymienionych mankamentów powinno znacząco usprawnić jego grę w tenisa na poziomie pierwszej „10.” świata. Jak wynika z powyższych przykładów oceny/analizy gry w tenisa, jest to sport skomplikowany, charakteryzowany przynajmniej w trzech sferach, na które składa się ponad 20 czynników wpływających na grę danego zawodnika i mających znaczenie w każdym z jego pojedynczych zagrań podczas meczu, który może trwać nawet kilka godzin i w którym gracz jest zdany tylko na siebie (gra singlowa). Dlatego nauka i trening towarzyszą zawodnikowi do końca jego kariery – doskonałenie tenisa jest jak gra na fortepianie, wymaga ćwiczenia i uczenia się niemal bez końca.

9. RÓŻNORODNE A NIEZRÓŻNICOWANE UDERZENIE PIŁKI TENISOWEJ

Gra w tenisa jest grą konfliktu. Kiedy jeden gracz wygrywa, inny musi przegrać. Takie są gry z zyskiem o sumie zerowej, w których wygrana zwycięskiej strony jest kompensowana przez porażkę przegranego. Jest to więc gra, która „niszczy” przegranego przeciwnika fizycznie, psychicznie i często finansowo (jeden punkt w finale Wielkiego Szlema można wycenić na ok. 8 tys. dol. przy założeniu, że w ciągu pięciu setów grano 250 punktów, a nagroda wynosiła 2 mln dol.).

Tenisista może grać twardo i osiągać swoje limity, a mimo to nadal przegrywać, ponieważ nie wykorzystuje psychologicznego aspektu gry, czy to taktycznego (zorientowanego na grę), czy strategicznego (zorientowanego na swój profil gracza). Podczas gdy z taką psychologią mamy często do czynienia w szachach lub grach karcianych, tenis jest znacznie bardziej złożoną grą rozgrywaną na wyższym poziomie informacyjnym. Taka „nauka o tenisie” może wydawać się dziwna, ale autor postara się udowodnić przedstawione przed chwilą tezy. Szachy lub gry karciane są grami stochastycznymi, co oznacza, że następny ruch gracza A jest losowy dla przeciwnika B. Ruch tego pierwszego zależy od jego własnej taktyki, a rywal stopniowo uczy się gry oponenta i może w końcu rozszyfrować jego intencje. Pozwala mu to dostosować własną strategię, aby przeciwdziałał strategii przeciwnika. Realizacja takich celów w grze w szachy jest raczej łatwa, przynajmniej z „fizycznego” punktu widzenia.

Tenis to inna historia. Tenisista może mieć odpowiednią taktykę, ale może nie wypełnić jej ze względów „fizycznych”. Jego dobre intencje mogą zostać udaremnione, gdy piłka trafi w siatkę, wyjdzie poza granice kortu lub stanie się łatwym łupem dla przeciwnika. Jeśli karta asa pik wypadnie z ręki gracza lub pionek szachowy spadnie na podłogę, można to naprawić bez wpływu na ogólną dynamikę gry. W tenisie, podobnie jak w przypadku innych sportów fizycznych, jakości wykonania ma decydujący wpływ na wynik gry. Można scharakteryzować co najmniej pięć cech uderzenia tenisa. Są to:

1. Uderzenie zwycięskie, zakończące zdobyciem punktu,
2. Świetne uderzenie, otwierające doskonałą pozycję do następnego, prawdopodobnie zwycięskiego uderzenia,
3. Neutralne uderzenie – ani dobre, ani złe,
4. Fatalne uderzenie, otwierające doskonałą pozycję do groźnego zagrania przez przeciwnika,
5. Niewymuszony błąd, który nie jest planowany, ale jest raczej wynikiem utraty koncentracji.

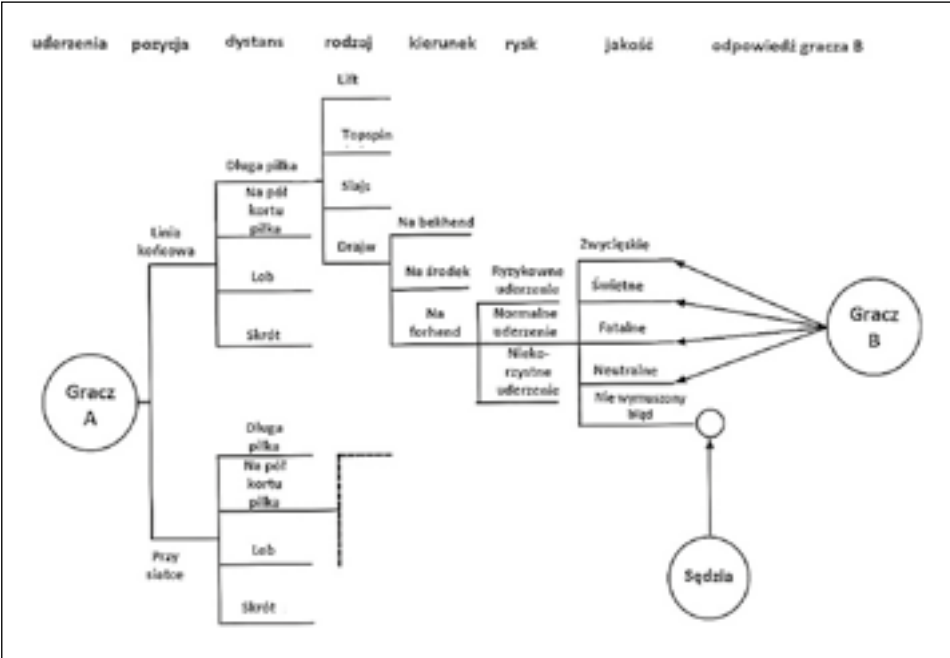
Warto zauważyć, że jakości uderzenia piłki pięciokrotnie zwiększa zakres sytuacji informacyjnej na korcie, którą powinien przewidzieć każdy zawodnik. Konieczne jest przewidzenie zachowania przeciwnika, aby dostosować własną taktykę gry do aktualnej sytuacji na korcie. Jednak te cechy wykonania zorientowanych na jakości pięciu uderzeń nie są jedynymi czynnikami w ocenie operacyjności uderzenia piłki przez gracza, ponieważ zawodnik w każdym momencie musi być świadomy następującego zestawu czynników:

- Pozycja na korcie ($\Sigma P = 2$) – innymi słowy, granie od linii bazowej lub przy siatce (ze względu na prostotę modelu pozycja półkurtu nie jest uważana za typowy wybór w singlu),
- Dystans ($\Sigma L = 4$) – długa piłka, na pół kortu, lob lub skróć,
- Rodzaj uderzenia ($\Sigma S = 4$) – lift, topspin, slajs lub drajw,
- Kierunek uderzenia ($\Sigma D = 3$) – na bekend, na środek, na forhend,
- Ryzyko uderzenia ($\Sigma R = 3$) – ryzykowne, normalne lub niekorzystne,
- Jakość uderzenia ($\Sigma Q = 5$) – zwycięskie, świetne, fatalne, neutralne lub niewymuszony błąd.

Można obliczyć liczbę wszystkich gałęzi możliwej taktyki (TA) dla jednego gracza:

$$TA = \Sigma P \times \Sigma L \times \Sigma S \times \Sigma D \times \Sigma R \times \Sigma Q \quad TA = 2 \times 4 \times 4 \times 3 \times 3 \times 5 = 1440$$

CDN



Rys. 2.25. Model drzewa decyzyjnego wyboru uderzenia przez gracza w czasie meczu tenisowego (lift – słabsza wersja uderzenia topspinem).

Konkurs na stanowisko dyrektora Gminnego Ośrodka Kultury w Brwinowie

Dyrektor musi być osobą wszechstronną. Jego rola ma ogromne znaczenie dla lokalnej społeczności, ponieważ to dzięki jego wysiłkom gmina może tętnić życiem kulturalnym i być miejscem, gdzie mieszkańcy mogą rozwijać swoje pasje i zainteresowania.

Główną siedzibą brwinowskiego Ośrodka Kultury jest zabytkowy pałac. Organizowane są tutaj różnego rodzaju zajęcia, wystawy, koncerty. Na terenie gminy w ciągu kilku ostatnich lat powstawały świetlice wiejskie – w Domaniewie, Kaniach i Owczarni – które również znajdują się pod skrzydłami GOK-u. Wyjątkową przestrzenią do działalności jest również Przychodnia Kulturalna w Otrębusach, kolejny z oddziałów brwinowskiego Okeja. Działalność ośrodka to nie tylko coś dla ducha, ale również dla ciała. Ośrodek zarządza Miejską Halą Sportową w Brwinowie i zespołem boisk Orlik w Żółwinie. Najmłodszym podopiecznym stała się niedawno otwarta „Wilsonowska”, czyli Centrum Aktywności Społecznej – przestrzeń przyjazna społecznikom. Brwinowski Ośrodek Kultury to także inne prowadzone obecnie działalności np. Uniwersytet Każdego Wieku, Dożynki Gminne i Dni Brwinowa oraz organizacja okazjonalnych wydarzeń i koncertów. Dyrektor musi być osobą otwartą na nowe pomysły i inicjatywy, a jednocześnie potrafić zarządzać zespołem i zasobami finansowymi oraz powierzonym mieniem.

Jakie wymagania musi spełniać kandydat na dyrektora?

Wymagania niezbędne (formalne) do przystąpienia do konkursu to m.in. wykształcenie wyższe, preferowane humanistyczne, artystyczne, ekonomiczne lub prawnicze. Co najmniej 3 lata udokumentowanego stażu pracy lub doświadczenia na stanowiskach samodzielnych lub kierowniczych w ośrodkach kultury lub innych instytucjach kultury, lub co najmniej 5-letni staż pracy na stanowiskach kierowniczych związanych z zarządzaniem finansami. Niezbędna jest także wiedza z zakresu odpowiednich ustaw oraz przepisów wykonawczych.

Kandydat powinien posiadać doświadczenie organizacyjno-menedżerskie – w tym w organizowaniu imprez masowych. Dodatkowo mile widziane będą: znajomość metod zarządzania, umiejętność podejmowania decyzji oraz planowania budżetów zadaniowych.

Więcej informacji w Biuletynie Informacji Publicznej na stronie bip.brwinow.pl (zakładka **Praca w jednostkach organizacyjnych**).

Pisemne oferty należy składać w terminie do dnia 13 grudnia 2024 r. do godz. 12.00 (liczy się data wpływu) w Biurze Obsługi Interesanta Urzędu Gminy Brwinów, ul. Grodziska 12, pok. nr 7 (na parterze).



Przeszłość i teraźniejszość, czyli listopad w Toronto



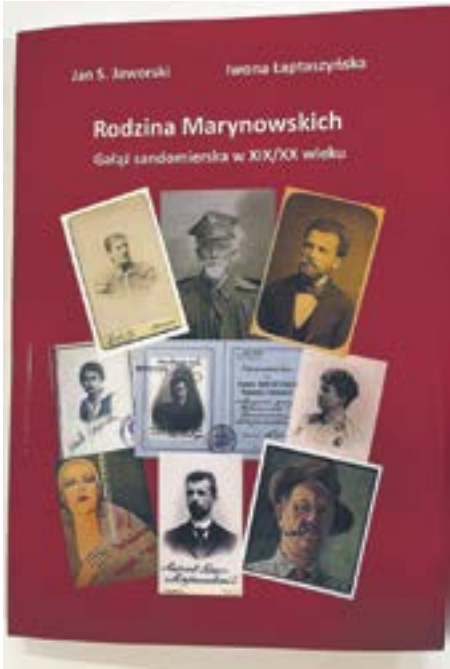
Tunia Marynowska - Rybczyńska, portret olejny pędla Kuby Byrząskiego.

Tekst & foto – Julitta Marynowska - Rybczyńska, prof. weterynarii, publicystka

Dotarła do nas niedawno, drogą morską, paczka z Gdańska, a w niej kilka egzemplarzy nowo wydanej książki „Rodzina Marynowskich. Gałąź Sandomierska w XIX/XX wieku”, autorstwa Jana S. Jaworskiego i Iwony Łaptaszyńskiej. Jan Jaworski to emerytowany profesor Wydziału Chemii Uniwersytetu Warszawskiego, autor bardzo cenionej przez znawców przedmiotu książki „Prawdziwe oblicze Boga-Ćałun Turyński w świetle najnowszych badań naukowych” (Frona 2020). Jest on pasjonatem historii, badającym i opisującym dzieje rodziny od końca XVIII wieku, rodziny, której jestem potomkinią w prostej, wielopokoleniowej linii. Iwona Łaptaszyńska to wieloletnia prezes Towarzystwa Genealogicznego Centralnej Polski, szczególną uwagę poświęcająca Kresom.

Motem tej książki mogą być słowa profesora Andrzeja Nowaka z ostatniego tomu jego *Historii Polski* o „spuściznie pamięci, z której czerpią ci, którzy wybrali polskość jako przygodę swego życia”. Cytuję za autorami książki: „Dzieje Marynowskich przebiegały drogą typową dla szlacheckich rodzin polskich. Związani w XIX wieku z Ziemią Sandomierską, tradycyjnie zajmowali się zarządzaniem majątkami ziemskimi, zasilając tworzącą się warstwę ziemiaństwa. Stopniowo przynajmniej część synów z wielodzietnych najczęściej rodzin, zdobywała wyższe wykształcenie i wrastała w pierwsze pokolenie inteligencji, szukając posad w administracji na różnych szczeblach, podejmując zawody prawników, lekarzy, farmaceutów, inżynierów, dziennikarzy, dyplomatów czy artystów. A przy tym angażując się w działalność społeczną. Jednocześnie wraz z postępującą degradacją Sandomierza, który stał się miastem prowincjonalnym na granicy Królestwa Polskiego, zwłaszcza po upadku Powstania Styczniowego, przenieśli się do większych ośrodków, przede wszystkim do stolicy, a niekiedy także do Galicji. Stawiali się cenionymi fachowcami, a często i pionierami w krótko różnych dziedzinach: wymienić tu można budowę mostów i dróg, bankowość i ubezpieczenia, radiofonie, czy obronę przeciwlotniczo-gazową. W dużej mierze pozostali jednak wierni tradycyjnemu dla szlachty rzemiosłu wojennemu i w kolejnych generacjach, jako zawodowi żołnierze lub ochotnicy, włączali się do walki o niepodległość. Już samo wymienienie operacji wojskowych, w których uczestniczyli Marynowscy na przestrzeni XIX i XX wieku budzi ogromny podziw: Powstanie Listopadowe i Styczniowe, walki o Lwów w 1918 roku, wojna z bolszewikami 1919- 1920, Powstanie Śląskie, kampania wrześniowa w 1939 roku, Powstanie Warszawskie w 1944 roku, a

nawet powstanie słowackie. A przecież dochodzi do tego szeroki udział w konspiracji, także kobiet, które były sanitariuszkami w I i II wojnie światowej. I równie wymowne byłoby wyliczenie ran i kontuzji, które odnosili, śmierci poniesionych na polu chwały i w niemieckich obozach koncentracyjnych”. Książka jest rezultatem benedyktyńskiej pracy dwojga autorów, przekopujących archiwa i urzędy z masą dokumentów, zdjęć, relacji i świadectw, co zaowocowało wieloma biogramami, licznymi ilustracjami i cytatami z oryginalnych druków. Może ona służyć jako złoty standard docieklivosti historycznej i genealogicznej; jest dostępna w Polsce w bibliotekach wojewódzkich, n.p. w bibliotece miasta stołecznego Warszawy przy ul. Koszykowej i w Bibliotece Narodowej w AI. Niepodległości. Niestety, książka uznana za godną umieszczenia w zbiorach Biblioteki Narodowej, nie znalazła uznania w oczach osoby kwalifikującej nowe pozycje do działu literatury polskiej nonfiction w Torontońskiej Bibliotece Publicznej. Postanowiłam więc przyrzec się ostatnim nabytkom tej biblioteki tj. polskim książkom w TPL 2024- 2025. Ponad połowa pozycji (63 ze 120) to przekłady z języków obcych; w dodatku poza kilkoma klasykami są to dzieła pisarzy trzeciorzędnych. Wśród pozycji polskojęzycznych dominują taśmowo produkowane kryminały, poradniki jak żyć długo i szczęśliwie oraz tzw. romansidla. Analizy polityczne i socjologiczne przyznane zostały twórcom spod znaku „Gazety Wyborczej”, a zakup jednej książki profesora Andrzeja Nowaka w niczym tej sytuacji nie może poprawić. W sumie może dobrze się stało, że książka „Rodzina Marynowskich” nie znalazła się w owym towarzystwie!



Po zanurzeniu się w historii wracam do współczesności. A cóż bardziej współczesnego niż Aleja Graffiti w torontońskiej Dzielnicy Mody, biegnąca równoległo do Queen Street West, na przestrzeni kilkuset metrów (pomiedzy Spadina i Portland St). Jest to jedyne miejsce w mieście, gdzie graffiti jest legalne. Od lat 1980/1990 aleja ta znana jest jako hotspot miejskiej sztuki ulicznej i często jest tem sesji zdjęciowych, a nawet celem wycieczek zaciekawionych turystów. Obejrzenie tej serii murali, w ich obecnej postaci (są bowiem zamalowywane po pewnym czasie, aby dać miejsce następnym) zasugerował mi Pan Maż. Pan Maż fotografował je jako swój projekt dla kursu Photoshop na George Brown College. Kurs ten jako antidotum na ewentualne zramolenie emerytalne zafundował mu syn i trafił tym prezentem w komputerowy gust Pana Meża jak znalazł! Graffiti najczęściej malowane są sprayem lub pędzlem i sprayem, przez szablon. W Toronto pracują nad nimi artyści tacy jak ELICSEr, Uber5000 i Duo the

Third, ale sławę światową ma tylko brytyjski graficarz Banksy, częściowo anonimowy artysta uliczny z okolic Bristolu. Najbardziej znane jego prace to Dziewczynka z balonikiem i Miłość wisí w powietrzu, które przetworzone w serię printów osiągają na aukcjach sumy kilkudziesięciu tysięcy dolarów za egzemplarz. W wykonaniu naszych torontońskich malarzy ulicznych, granica między wandalizmem i sztuką jest bardzo cienka. Wątpię jednak, czy zastanawiają się nad tym graficzarze ozdabiający sprayem ściany i drzwi garaży w naszej okolicy.



Bardzo współczesnym pomysłem jest też idea piętnasto minutowego miasta, gdzie ludzie mogą mieszkać, pracować i robić zakupy, docierając wszędzie pieszo w przeciągu kilkunastu minut. Prototypem takiego miejsca jest The Well, nowo otwarty kompleks zabudowań w rejonie Front St. – Spadina – Wellington, zaprojektowany przez biuro architektoniczne Hariri – Pontarini, a sfinansowany przez dwa wielkie fundusze inwestycyjne: Rio Can i Allied Properties. Idziemy więc z Panem Mężem przekonać się naocznie co czeka mieszkańców wielkich miast w nie tak odległej przyszłości. Nowoczesne rozwiązania architektoniczne robią na nas dobre wrażenie- przez połączenie odzyskanych z dawniej tu stojących budynków fragmentów ceglanych murów i belek z daglezi (Douglas fir.) ze szkłem, stalą i terakotą. Samochody pozostawiane są na sześciu kondygnacjach podziemnych garaży; europejską zabudowę centrum miasta ma przypominać centralny skwer, jakby atrium na wolnym powietrzu. Są tu trzy piętra powierzchni handlowej, przykryte dachem z zawieszoną nad nimi szklanej kopuły, ale bez ścian bocznych oraz masa restauracji, barów itp. Wszystko to pięknie wygląda w cieplej porze roku, ale może się nie sprawdzić w długiej, kanadyjskiej zimy. Sklepy są raczej ekskluzywne i luksusowe a idea mieszkania na miejscu może się rozbić o ceny wynajmu w kilku budynkach apartamentowych należących do tego kompleksu. Mieszkanie trzysypialniowe kosztuje tu ponad osiem tys. \$ miesięcznie; tak więc piętnaście minut spacerkiem do biura mają tu chyba głównie pracownicy polskiego Dystryktu Finansowego.

Kupić, nie kupić ale zjeść można w The Well bardzo dobrze. I tak na tutejszym Wellington Market trafiamy do nowo otwartego, pierwszego w Kanadzie BHC Chicken, jednej z tysięcy lokalizacji tego łarucha koreańskich restauracji na świecie. Wśród wielu serwowanych tu dań, danie popisowe to smażone kurczaki. Cztery, osiem lub dziesięć kawałków (skrzydła, udka bez kości lub filećki) marynowane są przez piętnaście godzin a następnie obtaczane w mące pszennej i ryżowej i smażone w oleju słonecznikowym. Są złoście i chrupiące, podawane z najrozmaitszymi sosami do wyboru lub oprószone przyprawami. Wydaje się, że kuchnia koreańska stopniowo wypiera chińską z rynku konsumenckiego, coraz więcej knajpek koreańskich pojawia się w centrum miasta. A większość restauracji podających się za japońskie, jest w istocie prowadzona przez Koreańczyków. Tu aż się prosi o ulubiony przepis syna Maćka na: **Galabii-żeberka po koreańsku** 3 funty krótkich żeberek wołowych, kawałki z dwoma, trzema kostkami, bardzo dobre do kupienia np. w Walmart. **Marynata:** najważniejsza w tym przepisie. Wymieszać ¼ kubka sosu sojowego, ¼ kubka wody, 3 łyżki octu, 2



łyżki oleju sezamowego, ½ posiekanej dużej cebuli, ¼ kubka posiekanego czosnku, ¼ kubka brązowego cukru, 1 łyżkę pieprzu.

Trzymać żeberka w marynacie, w lodówce przez 7-12 godzin, im dłużej tym lepiej, piec w lecie na grillu a w zimie w piecu w 550 F (broil). Mój dodatek do tego dania to: **Dżem z czerwonej cebuli** Pół kilograma czerwonej cebuli pokrojonej w cienkie plasterki, zeszklić na 2 łyżkach oliwy, dodać 100 gramów brązowego cukru, 100 ml balsamicznego octu, sól i pieprz i smażyć do odparowania płynu. Jest to również bardzo dobry dodatek do rozmaitych serów. Na zakończenie kąćki zoologiczne. Toronto jest światową stolicą szopów pracy (racoons), których populacja w mieście obliczana jest na 60-100 tysięcy. Mają one tu mnóstwo zadzwonionych terenów, parków, stawów i strumieni i oczywiście Jezioro Ontario oraz łatwy dostęp do resztek pokarmowych w pojemnikach na śmieci a i dokarmiających je ludzi. Dopiero co znaleźliśmy martwego szopa przed naszym garażem i Służby Miejskie (Tel.: 311) obiecały go usunąć w przeciągu trzech dni! Okazało się w rozmowie, że mają około dwustu zgłoszeń dziennie w tej samej sprawie i że najczęstszą szopy, oprócz przyczyn naturalnych (żyją 3-5 lat) zdychają na nowoskówe. Zwłoki szopa zniknęły w dwudziestu czterech godzinach od zgłoszenia, ale w międzyczasie odkryłam na frontowym drzewie przed domem wielkie gniazdo szerszeni. I w tym kłopotie Miasto okazało się bezzilne, bo gniazdo wisí za wysoko a drabiny, które mają w swoim wyposażeniu sięgają tylko do trzech metrów. Czyli obywatelu radź sobie sam – wzywał prywatną firmę dysponującą podnośnikiem hydraulicznym. Te dwa niemiłe spotkania z przyrodą wynagrodziło stado szpaków, które kilkakrotnie odwiedziło nasz balkon, opleciony dzikim winem. Wydziobały wszystkie, co do jednego, winogronka – dobre źródło uzupełnienia energii w ich migracji na tereny „Złotej Podkowy” czyli zachodniego końca wybrzeża Jeziora Ontario, od Oshawa do St. Catharines. Co najmniej połowa populacji szpaków z całej Kanady znajduje tutaj korzystne warunki do zimowania. A ja nie muszę czyścić balkonu z rozgniecionych winogron!



Hałas a częstotliwość



Tomasz Długosz-Trąbiński - publicysta Ilustracja - AI

Wszystcy wiemy, że cały Wszechświat opiera się na wibracjach o określonych częstotliwościach. Możemy wręcz powiedzieć, że jest dźwiękiem. Ludzie, zwierzęta, wypowiedane słowa, emocje, czyny i wszystko to, co się wydarza ma swoje określone wibracje. Możemy powiedzieć, że nadają na swojej częstotliwości, podobnie jak fale radiowe. Wiemy także, że dźwięk może nas ukoić, ma działania lecznicze, ale też można go wykorzystać do niecnnych celów i wyrządzić przy jego pomocy krzywdę.

Czym różni się częstotliwość 440 Hz od 432 Hz Dźwięk o częstotliwości 440Hz jest głośniejszy, bardziej agresywny, można powiedzieć taki narzucający się. Dźwięk 432Hz jest cichszy, spokojny, klarowny, zwyczajnie przyjemniejszy. A przede wszystkim jest dźwiękiem naturalnym, harmonijnym, jest głosem Wszechświata, ma właściwości uzdrawiające, częstotliwość występuje w przyrodzie na każdym kroku. Usłyszymy ją w szumie drzew, w ćwierkaniu ptaków, w szemrzącym strumyku i brzęczeniu trzmiela. Częstotliwość ta nazywana jest pitagorejską, ponieważ to Pitagoras pierwszy opracował jej zasady. W starożytności instrumenty strojono w oparciu o dźwięk właśnie 432Hz. Dziś instrumenty stroi się w oparciu o dźwięk 440 Hz.

Jak 432 Hz odeszło w zapomnienie?

Teorii na temat zmiany dźwięku wiodącego w świecie muzycznym jest kilka. Podobno już w 1917r. taką zmianę zaproponowała rodzina Rockefellerów (należąca do rodów Illuminati). Zmiana nie została zaakceptowana. Jednak już rok później rząd USA przyjął tę zmianę jako standard. Za nim poszły rządy Anglii i Niemiec, w 1939 r. Świat muzyczny nadal dzielnie opierał się tej zmianie jeszcze przez kilkanaście lat. Skapitulował dopiero w 1951 r., gdzie na

zjeździe muzyków w Londynie przeferowano ten standard. Muzycy nie byli jedynymi, obradom towarzyszyły demonstracje i liczne protesty. Wreszcie, w 1953 roku muzyka całego świata dostrojona została do częstotliwości 440 Hz. Dlaczego zatem ustalono inne zasady strojenia instrumentów, skoro większość muzyków się z tym nie zgadzała? Pierwsze wyjaśnienie jest dość banalne i mało przekonujące. Mówi się, że w obliczu masowego rozwoju rynku fonograficznego, radiowego i filmowego, konieczne było ujednolicenie standardów. Drugie wyjaśnienie brzmi strasznie. Twierdzi się, że pewnym środowiskom celowo zależało na rozpowszechnieniu dźwięku 440 Hz, żeby odseparować człowieka od Boga, nawiązując do teorii, że 440 Hz nie współgrza z boską częstotliwością, przeciwnie niż 432 Hz. Hałas powoduje poważne zaburzenia w organizmie ludzkim i jest przyczyną wielu ciężkich schorzeń. Powoduje wcześniejsze starzenie się i może skrócić życie o 8-12 lat. Już po 10 minutach przebywania w nasilonym hałasie u całkowicie zdrowego człowieka występuje wiele zmian fizjologicznych, w tym zmiany w strukturze hormonów nadnercza, także zmiany czynnościowe mózgu, odpowiadające objawom padaczki.

W starożytnych Chinach hałas traktowano jako surową karę dla przestępców. Zarządzenie ministra policji Ming Ti z 211 r. p.n.e. głosiło: Kto ośmieli się obrazić najwyższego, nie będzie wieszanym, ściętym ani zakutym, lecz skazany zostanie na nieprzerwane słuchanie piszczałek, bicia bębnow i krzyków, aż padnie martwy. Bo wiem jest to najbardziej męcząca śmierć, jaką ponieść może człowiek... Dziś ten rodzaj tortur stał się jednym z podstawowych następstw cywilizacji technicznej. Nieustannie bowiem przebywamy w hałasie: w domu, w pracy, na ulicy, w środkach komunikacji itp. Cena, jaką za to płacimy, jest wysoka. Hałas jest wrogiem perfidnym i podstępny. Jego objawy kumulują się w organizmie i wywołują rozstrój całego systemu nerwowego. Następuje obniżenie reakcji psychicznych, uwagi, wzmacnia się rozdrażnienie, przyspiesza zużycie, występują zaburzenia funkcji wydzielniczej i pracy motorycznej żołądka. Obniża się aktywność komórek kory mózgowej i przyspieszają się objawy zmęczenia. Silny hałas może nawet spowodować śmierć człowieka. Teoria spiskowa głosi, że propagatorem wprowadzenia kontrowersyjnego dźwięku w muzyczne standardy był nazistowski minister propagandy Joseph Goebbels. Może właśnie za pomocą tej częstotliwości zamierzał wpływać na naród niemiecki i inne narody całej Europy, a może i świata. Ot taki bezkrywały podobój świat za pomocą dźwięku, jako doskonałym narzędziu manipulacji.

Niesłyszalne zagrożenie

Nie mniej niebezpieczne mogą być dźwięki, których w ogóle nie słyszymy. Ucho ludzkie nie reaguje na fale dźwiękowe o

częstotliwości poniżej 16-20 Hz. Nazywane są infradźwiękami. Towarzyszą różnym zjawiskom przyrody i mogą być praktycznie wykorzystane. Niektóre zwierzęta, które słyszą tego rodzaju fale, reagują na nie zachowaniem zdradzającym strach. Na parę godzin przed trzęsieniem ziemi, które poprzedzane jest zwykle falą infradźwiękową, króliki opuszczają zagrożoną strefę, psy wybiegają z domów, a świnie z chlewików. Sejsmolodzy próbują wykorzystywać takie zachowanie się zwierząt do przewidywania kataklizmów. Infradźwięki odbierane są też przez meduzy, które uciekają przed sztormem. W przeciwieństwie do ultradźwięków, które zostały wykorzystane powszechnie w technice, drgania o częstotliwości mniejszej od 20 herców, czyli infradźwięki są wciąż mało znane, chociaż otaczają nas zawsze i wszędzie. Są to przecież fale wytwarzane, niezależnie od dźwięków, przez każdą wibrującą maszynę, silnik samochodu, czy choćby fale morskie. Najbardziej niebezpieczna dla organizmu ludzkiego jest prawdopodobnie częstotliwość 7 Hz, wytwarzana przez wiele maszyn i urządzeń. Dłuższe przebywanie w zasięgu takiej fali o dość dużej energii grozi śmiercią. Co ciekawe, źródłem fali o takiej właśnie częstotliwości bywa często wiatr halny. Tym można prawdopodobnie wytłumaczyć przynajmniej część dziwnych zachowań i zagadkowych zgonów podczas halnego.

Pora na ciszę

Drgania niskiej częstotliwości powodują zaburzenia w funkcjonowaniu organizmu człowieka. Zmieniają ciśnienie krwi, rytm serca i oddechu, osłabiają słuch i wzrok, powiększają zmęczenie i wywołują odczucie strachu. Bóle reumatyczne zapowiadające zmiany pogody są prawdopodobnie również wywołane przez infradźwięki towarzyszące zmianie frontów atmosferycznych.

Oślawiony trójkąt

Fale o bardzo małej częstotliwości towarzyszą zresztą wielu zjawiskom at-





55. ROCZNICA ZAŁOŻENIA SEKCJI LEKKOATLETYCZNEJ MKS PRUSZKÓW (1962-2024) - HISTORIA, WYDARZENIA, SYLWETKI



Wiesław Pośpiech - dziennikarz sportowy
Foto - Archiwum rodzinne Ugniewskich
oraz Piotr Tomaszewski



23 listopada 2024 roku, gościnne mury Szkoły Mistrzostwa Sportowego - Liceum Ogólnokształcącego w Pruszkowie powitały, dostojnych gości w osobach uczniów, absolwentów, trenerów oraz zawodników, którzy przed laty stanowili czołówkę światową medalistów, rekordzistów i uczestników Igrzysk Olimpijskich, mistrzostw świata, Europy i Polski.

Wychowankami, uczniami lub członkami sekcji lekkoatletycznej szkoły przy ulicy Gomulińskiego, byli między innymi: Stanisław Stefan PASZCZYK (skoczek wzwyż), wielokrotny szef wyszkolenia PZLA, prezes PKOL, koordynator przygotowań reprezentacji Hiszpanii do olimpiady w Barcelonie i ambasador, profesor doc. dr Henryk SOZAŃSKI (skoczek wzwyż), trener a następnie naukowiec, który wypromował



Widok ogólny sali. W pierwszym rzędzie od lewej: Marian WORONIN, Patryk GRABOWSKI, Agnieszka KUŹMIŃSKA, Anna TUŹNIK, Piotr BĄK



Stoi od lewej Wiesław Pośpiech oraz Andrzej Ugniewski



W środku stoi Andrzej Ugniewski



ponad 300. magistrów i 12. doktorów nauk o kulturze fizycznej, Ryszard KATUS - brązowy medalista olimpijski w dziesięcioboju z Monachium, Tadeusz CUCH - sprinter, olimpijczyk z Monachium, Marian WORONIN - sprinter „najszybszy” biały człowiek”, wielokrotny medalista mistrzostw juniorów i seniorów, Danuta KORYCKA - sprinterka, wicemistrzyni Polski SZS, reprezentantka Polski, Krzysztof CHMIELEWSKI - dyskobol, uczestnik Mistrzostw Europy Juniorów, Marek TERLIKOWSKI - medalista Mistrzostw Polski Juniorów w skoku w dal, Jadwiga URBĄŃSKA - brązowa medalistka Mistrzostw Polski Juniorów w skoku w dal, Bożena BONDARONEK - brązowa medalistka MP M w rzucie oszczepem, Krzysztof CHOIŃSKI - srebrny medalista w trójskoku na zawodach 7. stolic w Moskwie, Tadeusz SOKOŁOWSKI - złoty medalista Mistrzostw Polski SZS Juniorów w trójskoku, Zdzisław SIPIERA - sprinter, medalista Mistrzostw Polski Młodzików, Piotr BĄK prezydent miasta Pruszków, Patryk GRABOWSKI, członek zarządu powiatu pruszkowskiego oraz dziesiątki innych, którzy ustanawiali rekordy, zdobywali medale, a następnie kontynuowali swą pasję jako znakomici szkoleniowcy. Oto oni: Halina KRZYŻAŃSKA - pedagog, lekkoatletka - bieg na 80 m, bieg przez płotki, skok w dal, pięciobój, 8. - krotna medalistka MP. W latach 60-tych XX w. była „pierwszą damą wiejskiego sportu”. Jadwiga URBĄŃSKA - nauczyciel WF, trener II klasy, Andrzej EMILIANOWICZ - nauczyciel WF, instruktor lekkiej atletyki, Leszek PAWLUK - nauczyciel WF, instruktor lekkiej atletyki, Wiktor JAWORSKI - nauczyciel WF, instruktor lekkiej atletyki oraz a może przede wszystkim potrafili znakomicie łączyć naukę ze sportem, a zaszczepiona pracowitość oraz dążenie do celu zaowocowały gdy po latach pełnili i pełnią zaszczytne stanowiska czy funkcje we wszystkich dziedzinach życia, począwszy od Sejmu RP, dyplomacji, centralnej i lokalnej administracji państwowej, nauce i pracy zawodowej.

W imieniu Komitetu Organizacyjnego obchodów 55 - lecia powstania sekcji lekkoatletycznej w składzie: Leszek PAWLUK, Jadwiga URBĄŃSKA, Halina SKÓRA, Henryk WESOŁOWSKI, Jerzy TULIK, Leszek GRABARCZYK, Tomasz KRAWCZYŃSKI i wielu innych, wszystkich obecnych, a przede wszystkim Andrzeja UGNIEWSKIEGO, głównego bohatera Jubileuszu 55 - lecia sekcji lekkoatletycznej powitała Monika UGNIEWSKA - MIROS.

Symboliczną minutą ciszy uczczono pamięć tych, których Opatrzność Boża powołała do niebiańskiej ekipy. Jednak, jestem pewien, że gdzieś tam zza chmurkę oglądają tę niezwykłą uroczystość, na честь swego ukochanego nauczyciela i trenera.

Następnie prowadząca zaprosiła do wspomnień, które rozpoczął główny bohater, założyciel sekcji oraz nauczyciel fizyki - Andrzej UGNIEWSKI, który z pamięci, bezbłędnie prezentował minione sytuacje, wydarzenia oraz osoby w nich uczestniczące przypominając między innymi: - „W 1969 roku otrzymałem propozycję założenia sekcji lekkoatletycznej. Skąd taka dziwna propozycja dla nauczyciela fizyka? Modne słowo: „donosicielstwo”. Moi uczniowie przyuważali swojego fizyka, że startuje w zawodach lekkoatletycznych i przekazali to dyrekcji” dodając: - „Nigdy nie miałem konfliktów z młodzieżą. My współpracowaliśmy” - zaznaczył dobitnie, potwierdzając jak można łączyć przyjemne z pożytecznym. Pozwól sobie z szacunkiem dodać, iż nasz bohater już w latach 60. uczestniczył w lekkoatletycznych meczach w Bolonii, czy meczu z Rumią, Czechami i Węgrami, a roku 1969 konkurował z Edmundem PIĄTKOWSKIM czy Tadeuszem RUTEM, odnosząc spektakularne sukcesy. Żadny wiedzy ukończył Akademię Wychowania Fizycznego w Poznaniu z tytułem trenera II klasy, a następnie już jako trener I klasy pełnił funkcję społecznego trenera młodzieżowej reprezentacji Polski, uczestnicząc w meczach w kraju i poza granicami. W sumie wychowankowie Andrzeja UGNIEWSKIEGO



Andrzej UGNIEWSKI - rzut oszczepem - Mistrzostwa Polski LA MASTERS



Stoi na podium z nr 3 Andrzej UGNIEWSKI - brązowy medalista MP MASTERS



Na podium pierwsza z lewej Monia UGNIEWSKA - MAROS, wicemistrzyni Polski Masters



na wszystkich zawodach począwszy od regionalnych do międzynarodowych zdobył ponad 350 medali. Do chwili obecnej nie tylko uczestniczył w zawodach mistrzostw, zaczynając od mistrzostw Polski a kończąc na mistrzostwach świata. Odnosił sukcesy na czym miałem przyjemność informować podczas rozmów w świetle kamer pruszkowskiej Telewizji Kablowej w obecności córki – Moniki UGNIIEWSKIEJ - MAROS, której zaszepelił miłośco do sportu, a w konsekwencji starty podczas zawodach mistrzostw.

O randze tych zawodów i ogromnym zainteresowaniu świadczą już 34. Mistrzostwa Polski w Lekkiej Atletyce Masters, jakie się odbyły we Wrocławku. Kontynuatorami rodzinnych tradycji co jest dumą szczególniego działa są wnuczka, które co prawda nie w lekkiej atletyce, ale powiększając osiągnięcia rodzinne. Biorąc pod uwagę dokonania Jolanty, Minister Sportu i Turystyki – Sławomir NITRAS, uhonorował Andrzeja UGNIEWSKIEGO Srebrną Odznaką „Za Zasługi dla Sportu”, a przy okazji dekoracji w imieniu ministra dokonał Piotr BAŁ – prezydent Miasta Pusków.

Natomiast Marszałek Województwa mazowieckiego – Adam STRUŻIK w uznaniu zasług nadał Andrzejowi UGNIEWSKIEMU Medal PRIO MASOWIA, który w imieniu marszałka wręczyła Agnieszka KUZMIŃSKA – zastępca Dyrektora Departamentu Kultury, Promocji i Sportu w towarzystwie Zdzisława SIPIERY – członka Sejmiku Województwa Mazowieckiego. Należy dodać, że historia zaczęła się koło bowiem Andrzej UGNIEWSKI był także wylądowcą pruszkowskiej Wyższej Szkoły Kultury Fizycznej im. Haliny KONPAKCYJ, gdzie studiowała pięciadzielnymi sportowców, kandydatów na trenerów lub szefów placówek oświatowych, w śród nich Łukasz BORKOWSKI – aktualny dyrektor Szkoły Mistrzostwa Sportowego – Liceum Ogólnokształcącego w Pruszkowie, dzięki jego zaangażowaniu znana i ceniona placówka oświatowa staje się coraz bardziej funkcjonalna poprzez stwarzane warunki dla uczniów, którzy odnoszą liczące się sukcesy na światowych i europejskich arenach sportowych. Nie poprawny optymista z uporem maniaki analizuje swoje plany, czego najlepszym dowodem jest na wskrós nowożytny obiekt – Kryta Pływalnia Szkoły Mistrzostwa Sportowego – Liceum Ogólnokształcącego w Pruszkowie, dostępna także dla mieszkańców nie tylko naszego miasta od niemowlęcia do seniora włącznie co znakomicie potwierdza korzystanie reprezentacji Zjednoczonych Emiratów Arabskich przed Igrzyskami w Paryżu.

Wracamy do lekkiej atletyki, która była na ustach wszystkich obecnych, ale zacytujmy słowa bohatera wydarzenia: – „...W roku 1989, po 20. latach działalności sekcji w ramach MKS-u przestala istnieć!!! Dla mnie to nie zrozumiałe zjawisko...”. W Pruszkowie i w powiecie nadal nie ma klubu czy sekcji, systematycznego szkolenia i cyklicznie organizowanych zawodów lekkoatletycznych. Otóż Dostojny Jubileusz i z satysfakcją informuję, że pojawiła się iskierka nadziei lub światło w tunelu bowiem w sąsiadującym obok Międzyszkolnym Ośrodkim Sportowym, kierowanym przez dyrektora Annę TUZIŃSKĄ, rozpoczęła intensywną działalność sekcja lekkoatletyczna prowadzona przez nauczycielkę WF, Martę BIBIK, specjalizującą się w lekkiej atletyce, która budzi ogromne zainteresowanie wśród najmłodszych, przyszłych następców – wychowanków Andrzeja UGNIŃSKIEGO.

Następnie, bardzo zasłużone i długie, trwające wyróżnienia, gratulacje, podziękowania, wspaniałe bukiety kwiatów i upominki od przedstawicieli władz miasta i powiatu przuszkowskiego, bratnich klubów, przuszkowskich szkół, grona wychowanków, przyjaciół nie zakończyły tego szczególnego jubileuszu. Trwały dalej w kameralnej części, tradycyjnym poczęstunku, dokumentowane wspomnieniami, dziesiątkami pamiętkowych fotografii i z głębi serca płynącymi życzeniami zdrowia, kolejnych sukcesów wśród mistrzostw oraz trwałym i do zobaczenia na Jubileuszu 60 lecia sekcji lekkoatletycznej MKS Pruszków.

Patroni medialni wydarzeń sportowych



Ogromne zainteresowanie fotografiami autorstwa Tadeusza TOMASZEWSKIEGO – lekkoatlety, wykonanymi przed laty aparatem SMIENA



Od lewej stoi Leszek GRABARCZYK, ..., Tadeusz TOMASZEWSKI, Jadwiga URBAŃSKA, Mikołaj DŁUGOŁĘCKI, Leszek PAWLUK



List do redakcji



W listopadowym „GP” p. Marian Skwara pisał co o nazwach ulic, a że jest historykiem ma dużą wiedzę więc mam pytanie. Czy Sz. P. wie co się stało z Poleszczukami, ofiarowaną Marszałkowi J. Piłsudskiemu przez mieszkających Polesia, która była kiedyś w parku Potullickich? Co się z nią stało i czemu znalazła się właśnie w naszym mieście? Poza tym jak ocenić fakt, że CKiS oraz klub Znicz mają adres ul. Bohaterów Warszawy 4, a hotel Anton U. Bolesława Prusa 1, którego reklamę zamieszcza każdorazowo „GP” nie podając adresu.

Mam także zastrzeżenia do artykułu p. Tomasza Długosza Tabirskiego co do zagrożenia życia przeistawieniem czasu. Wydaje mi się, że balamutnie, bo według mnie przestawiamy czas ze względu na różną oszczędności energii elektrycznej i to jest chyba głównym celem, a nie lobby farmaceutyczne według Autora. Chciałbym dodać, że w naszym mieście mamy sporo klopotu z jakością powietrza, które w godzinach szczytu pokazuje regularnie napis jakość powietrza powyżej normy „noś maseczkę”. I dziwi mnie informacja, że PSM umieszczona a głołotkach na korytarzu, żeby zamknąć okna bo jest już sezon grzewczy. No, oczywiście, że to jest ważna sprawa, ale czy nie dałoby się zakładać fotowoltaiki na blokach mieszkalnych tak by czynić miasta Szczytno, które jest samowystarczalne energetycznie. Tutaj pragnę zadać pytanie co robią władze miasta, żeby poprawić jakość powietrza?

Czy jesteśmy już społeczeństwem obywatelskim?

Takie pytanie nasłanuło mi się po ostatnich wydarzeniach w naszym kraju? Chyba już trochę tak, ale trzeba jeszcze dużo czasu, aby ten trend się utrwalił. Ostatnia powódź na Dolnym Śląsku uruchomiła nieznaną dotychczas solidarność społeczną. Bo otomniejąc dary dobrej wiary przystąpiło do pomocy zbierając dary, przywożąc je na miejsce i wielu, wielu ludzi pracując jako wolontariusze pomagali w usuwaniu skutków powodzi. Także wcześniej po agresji na Ukrainę społeczeństwo ruszyło z pomocą uciekinierom i ta pomoc trwała nadal chociaż już kraj doświadczamy sami mnóstwem kłopotów. Mimo to pomoc osobom poszkodowanym w różnych kataklizmach trwa do dziś budując. Ale mamy także problemy z nacjonalizmem, mam tu na myśli incydent posła Grzegorz Brauna ze zgazowaniem świec hanukowych. Owe posępnienie członkiem trzech partii w sejmie pod względem poparcia co może budzić zastrzeżenia, że takie zachowanie jest dozwolone. Gdyby tak było byłbym niepokieszony. Także na ostatnim Świecie Niepodległości Marszałek Sejmu Stanisław Hołownia poprosił oświadczenia, aby dali mu kilka kotylników i ruszył w tłum, ale jakś facet nie chciał podać ręki bo był taki propolisowski. On jednak nie zważał na to tylko powiedział, że pod takim znakiem biało-czerwonym powinniśmy się pojeżdżać. W końcu facet uczynił słuszną wywódę marszałka i podał mi rękę. Także na naszym podwórku mamy przykłady ludzi, którzy pomoc innym mają we krwi. Czołową postacią jest Pani Beata Pawelczyńska, która w ruszyła na pomoc uchodźcom z Ukrainy i wiele własnego czasu poświęciła w Regulach, gdzie jako wolontariuszka była w wsparciem dla tych ludzi. Ostatnio jako szefowa Stowarzyszenia Jaspis, które pomaga ludziom starszym zorganizowała dla osób z niepełnosprawnościami ze Szkoły Specjalnej nr 7 na ul. Wapiennej 2 w Pruszkowie kawiarnię „Szczęśliwa Siołodka”, gdzie te osoby są zatrudnione w jako obsługa, aby pokazać, że każdy może być przydatny. Oczywiście nie byłoby tego wszystkiego bez pomocy ludzi dobrej woli, którzy pomogli w przygotowaniu tego lokalu jak i wspierali finansowo. Ta kawiarnia funkcjonuje na ul. Kopernika 1 w mieście dawnej księżniczki. To już druga księżniczka w mieście upadła. No, coż kapitalizm ma swoje wymaganie, co nie daje zysku należy zlikwidować. Tyłko chciałbym zapłacić czy to właściciela droga?

Pruszków, grudzień 2024 r.
Zdzisław Majewski





NATURMED Ośrodek Medycyny Manualnej i Osteopatii (działa od 30. lat)

Ursus-Gołębki ul. Koronacyjna 15

Zapisy i informacje: tel.: +48 604 092 007, 22 662 49 07

pon. - pt. w godz. 9:00 - 17:00

Dogodne terminy zabiegów dla osób pracujących

OSTEOPATIA! BEZ LEKÓW SKUTECZNE USUWANIE BÓLÓW



D.o. mgr JAKUB GÓRNICKI

Bardzo ceniona i uznawana przez lekarzy metoda pomocy w bólach:

- ostrych, przewlekłych i nagłych nerwobólach
- pourazowych (powypadkowych)
- barku, kolan i kręgosłupa
- „kolano skoczka”, „łokieć tenisisty”
- zespoły bólowe u kobiet w ciąży i po porodzie
- naciągnięcia, drętwienia, zaburzenia czucia

**Likwidacja trudnych klinicznie schorzeń
latami leczonych bez skutku**



Każdy zabieg bardzo wspomaga układ trawienny, nerwowy i krążenia, poprawiając homeostazę. D.o. mgr Jakub Górnicki jest wykładowcą w jednej z warszawskich uczelni na wydziale Medycyny Osteopatycznej. Uzyskał dyplom w prestiżowej uczelni w Anglii.

**To ogromna SZANSA dla osób, które nie mogą być operowane
lub chcą operacji uniknąć**

**Pierwsza wizyta konsultacyjna, aby ustalić możliwość pomocy
lub przeciwwskazania - jest BEZPŁATNA**

KSIĄŻNICA PRUSZKOWSKA ZAPRASZA NA

SALONIK Z KULTURĄ

ALEKSANDRA DRZEWIECKA
DOMINIKĄ ŚWIĄTEK

PIOTR GOLLA
/ŚPIEW, FORTPIAN/

ANTONI MURACKI
/ŚPIEW, GITARA, PROWADZENIE/

MARCIN SNOKOWSKI
/AKORDEON/

WITOLD CIŚŁO
/BAS, PERKUSJONALIA/

8 GRUDNIA
18:00, wstęp wolny

ul. Kościuszki 41, Pruszków
Pałac Młodzieżowego Domu Kultury
w Parku Kościuski (Sokoła)



PATATAJ

MEGA PROMOCJA!

DLA STUDENTÓW UCZELNI
I UCZNIÓW SZKÓŁ ŚREDNICH
W NOWYM NABORZE TEMATYCZNYM
JAZDA KONNA

JEDŹ ZE MNĄ DO PATATAJ' A I ZOSTAŃ

- ▶ KAWALERZYSTĄ
- ▶ RYCERZEM
- ▶ AMAZONKĄ

patataj@patataj.com

Kanie k/Pruszkowa, ul. Krótka 9, woj. mazowieckie,
tel.: +48 518 444 204

WESOŁYCH Świąt

Zyczymy Państwu
Wypełnionych ciepłem i miłością Świąt Bożego Narodzenia
spędzonych w gronie najbliższych.
Niech magiczna moc wigilijnego wieczoru przyniesie każdemu
spokój i radość, a nadchodzący Nowy Rok obdaruje
zdrowiem, pomyślnością i szczęściem.

ZESPÓŁ ARTKINEZIS

POWIATOWY URZĄD PRACY w PRUSZKOWIE

05-800 Pruszków, ul. Drzymały 30 wejście C, pokój nr 129
tel.: (22) 770 20 45/48 <https://pruszkow.praca.gov.pl>

1. **Młodszy Inspektor w Dziale dokumentacji technicznej** — Wykształcenie średnie. Wymagana znajomość zagadnień branży sanitarnej. Znajomość programu AUTOCAD oraz pakietu MS Office. Samodzielność, inicjatywa i zaangażowanie w podejmowaniu działań. Czynne prawo jazdy kat. B. Praca w Brwinowie. **Oferta nr 1297.**

2. **Ślusarz-Tokarz** — Wykształcenie zawodowe (ślusarz, tokarz, mechanik). Praca w Jankach. **Oferta nr 1321.**

3. **Pracownik produkcji** — Wykształcenie zasadnicze branżowe. Wymagana dyspozycyjność i gotowość do pracy w systemie trzyzmianowym, dokładność i rzetelność w wykonywaniu zadań oraz umiejętność pracy w grupie. Wymagana znajomość j. polskiego: w mowie: BI - średnio zaawansowany, w piśmie: BI - średnio zaawansowany. Praca w Puchalach. **Oferta nr 1330.**

4. **Pielęgniarka** — Wykształcenie zgodnie z ustawą z dnia 12 kwietnia 2019 r. o opiece zdrowotnej nad uczniami. Wymagane aktualne prawo do wykonywania zawodu, odpowiedzialność, uczciwość, samodzielność oraz komunikatywność. Praca w Otrębusach. **Oferta nr 1368.**

5. **Operator ciągnika rolniczego/Robotnik gospodarczy** — Wykształcenie niewymagane. Uprawnienia/umiejętności - wymagane prawo jazdy kategorii B, T lub B + E. Praca na terenie gminy Nadarzyn. **Oferta nr 1380.**

6. **Pracownik produkcji** — Wykształcenie niewymagane. Oferta przeznaczona zarówno dla osób pełnosprawnych, jak i dla osób posiadających orzeczenie 0 stopniu niepełnosprawności i brak przeciwwskazań do wykonywania pracy na podanym stanowisku. Praca w Kajetanach. **Oferta nr 1415.**

7. **Pomoc kuchenna** — Wykształcenie niewymagane. Praca w Starej Wsi. **Oferta nr 1428.**

8. **Magazynier/Operator wózka widłowego** — Wykształcenie minimum zasadnicze zawodowe. Wymagane uprawnienia do prowadzenia wózków jezdniowych podnośnikowych, potwierdzone zaświadczeniem kwalifikacji wydanym przez UDT. Minimum 1 rok doświadczenia na stanowisku. Praca w miejscowości Konotopa. **Oferta nr 1435.**

9. **Konserwator/Serwisant** — Wykształcenie niewymagane. Wymagane prawo jazdy kat. B oraz gotowość do pracy w terenie. Praca w Raszynie oraz według zleceń pracodawcy. **Oferta nr 1446.**

10. **Kierowca kat. C** — Wykształcenie niewymagane. Wymagane prawo jazdy kat. C, karta kierowcy, kod 95. Praca na terenie Warszawy i okolic. **Oferta nr 1451.**

FIRMA ZATRUDNI ASYSTENTA PROJEKTANTA

Opis stanowiska

- aktywny udział w pracach projektowych (sieci, instalacji i urządzeń cieplnych, gazowych, wodociągowych i kanalizacyjnych).
- współpraca z zespołem projektowym; uczestnictwo w realizacji projektów zgodnie z obowiązującymi przepisami technicznymi i przepisami prawa.

Wymagania

- wykształcenie wyższe techniczne lub w trakcie studiów – preferowana Inżynieria Środowiska lub kierunki pokrewne.
- znajomość programu AutoCAD.
- znajomość języka angielskiego w stopniu komunikatywnym.
- umiejętność współpracy w zespole, komunikatywność.
- sumienność, odpowiedzialność i rzetelność w wykonywaniu zadań.
- prawo jazdy kat. B – warunek konieczny.
- doświadczenie w projektowaniu sieci gazowych i/lub wod-kan. będzie dodatkowym atutem.

Oferujemy

- interesującą i odpowiedzialną pracę w renomowanej firmie.
- atrakcyjne i stabilne warunki zatrudnienia w oparciu o umowę o pracę.
- niezbędne narzędzia pracy (laptop, telefon).
- perspektywę wieloletniej współpracy.

Miejsce pracy: ul. Jesionowa 6, 05-816 Michałowice

Więcej informacji pod numerem telefonu

+48 506 706 920

AGENCJA WYDAWNICZO REKLAMOWA - PROFIL MEDIA

Wydawca gazety Głosu Pruszkowa oraz portalu www.gpr24.pl

REDAKTOR NACZELNY

Redakcja Głosu Pruszkowa: 05-806 Komorów, ul. Moniuszki 6 lok. 2, tel.: (22) 758 11 10, +48 604 194 054, www.gpr24.pl, redakcja@gpr24.pl
Redaktor naczelny: Mirosław Kalinowski, tel.: (22) 758 11 10 Z-ca Redaktora naczelnego: Adam St. Trabiński, tel.: (022) 759 47 85. Sekretarz redakcji: Gabriela Milewska, tel.: (22) 758 11 10. Zespół redakcyjny: Mirosław Kalinowski, Adam St. Trabiński, prof. Andrzej Targowski, Jerzy Antkowiak, Ma-ria Górską-Zabielska, Zbigniew Porecki, Maciej Woźniakiewicz, Julitta Rybczyńska, Włodzimierz Szpak, Wiesław Pośpiech, Grażyna Siczek, Andrzej Sikorowski, Tomasz Długosz-Trabiński, Tomasz Malczyk, Kuba Koprzywa, Gerard Połozynski, Marian Skwara, Tomasz Suwała, Barbara Gajo. Stała współpraca: Muzeum Dulag 121, MOK Pruszków. Nakład: 20 tys. szt. w miesiącu. Zasięg: Brwinów, Janki, Komorów, Kanie, Malichy, Michałowice, Reguły, Nowa Wieś, Nadarzyn, Otrebusy, Piastów, Pruszków, Podkowa Leśna, Raszyn, Tworzy, Ożarów Mazowiecki, Warszawa Ursus. Dział reklamy i ogłoszeń: tel.: (22) 758 11 10, mobil: +48 604 194 054, redakcja@gpr24.pl. Wydawca: Agencja „PROFIL”, 05-806 Komorów, ul. Moniuszki 6 lok. 2, tel.: (22) 758 11 10. Grafika & skład: Studio graficzne Agencji Profil tel.: +48 604 194 054.

Materiałów nie zamawianych nie mamy obowiązku publikowania. Redakcja nie wpływa na treści artykułów zamieszczanych w gazecie. Zastrzegamy sobie prawo do skracania i redagowania publikowanych tekstów. © Prawa autorskie zastrzeżone. Kopiowanie układów i ele-mentów graficznych oraz ich wykorzystywanie w innych publikacjach jest prawnie zabronione. Przedruk materiałów tylko za zgodą redakcji.

Biuro reklamy

Głosu Pruszkowa
oraz portalu
www.gpr24.pl

pon.-pt. godz.10-18
tel.: (22) 758 11 10
mobil: +48 604 194 054
redakcja@gpr24.pl



HOTEL | RESTAURACJA

PRZYJĘCIA | KOMUNIE | CHRZCINY | WESELA | LUNCHE DNIA

22 728 22 22 | 571 404 306

recepja@hotelanton.pl | www.hotelanton.pl

AUDIO VINTAGE

- SPRZEDAŻ I SERWIS
- AMPLITUNERY I WZMACNIACZE
- PŁYTY WINYLOWE
- PŁYTY CD
- SERWIS
- USŁUGI I MONTAŻ
- INSTALACJE AUDIO I ELEKTRYCZNE

Pruszków Al. Wojska Polskiego 46A

☎ 501 598 100 ✉ elpen@poczta.fm

ZŁOM PATROL

515 430 617

ODBIÓR ZŁOMU

KLIMATYZACJA

AUTO SERWIS TIMONCAR

NOWY CZYNNIK R - 1234yf oraz R - 134a

☎ **+48 533 607 605**

KOMPUTERY

Wybierz lepszą przyszłość
- wybierz CENTERPOL

www.centerpol.pl
tel.: +48 22 759 82 83

PROFESJONALNA NAPRAWA LAPTOPÓW

05-800 Pruszków, Aleja Wojska Polskiego 16a, paw. 20

GABINET MEDYCZNY oraz GABINET FIZJOTERAPII

Zapraszamy do skorzystania z usług medycznych w naszych gabinetach w Komorowie

W chwili obecnej świadczymy usługi w zakresie

- masażu leczniczego
- ćwiczeń usprawniających
- leczenia chorób wewnętrznych

05-806 Komorów, ul Stanisława Moniuszki 5

lek. chorób wewnętrznych Renata Budkiewicz tel. 607 580 057
mgr fizjoterapii Marta Kępa tel. 609 374 331

LUK-TRANS

TRANSPORT • SZKOLENIA • ZABEZPIECZENIA

☎ 536 112 999 ☎ 570 112 999

www.112999.pl

PARTNER MEDYCZNY

TourdePologne



Pełnych radości i spokoju
Świąt Bożego Narodzenia.

Dużo zdrowia, pogody ducha
i wszelkiej pomyślności w
nadchodzącym 2025 roku
życzą

Karol Chlebiński
Przewodniczący Rady Miasta
Pruszkowa

Piotr Bąk
Prezydent Miasta Pruszkowa

